

SZKICE Z BIAŁEJ KRYNICY

STOLICY METROPOLII STAROWIERCÓW ROSYJSKICH

przez

Maryana Gorzkowskiego.

(Wydanie w małej ilości egzemplarzy.)

W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”
pod zarządem J. Łakocińskiego.

1881.



128658

Osobne odbicie z „CZASU”. — Nakładem Redakcyi.

I.

Znaczenie Białej Krynicy znajdującej się koło miasta Seretu na Bukowinie, jest tak wielkiej wagi w historii cerkiewnej i w historii politycznej Rosyi, iż od dawna już niewymowne czułem pragnienie poznania tego małego i cichego na pozór ustronia, które tak gwałtownie i mocno wstrząsało i wstrząsa losami olbrzymiej Rosyi.

Ta chęć zwiedzenia tak ważnej miejscowości dopiero teraz urzeczywistniona została.

Biała Krynica jest główną siedzibą prześladowanej przez Rosyę metropolii Starowierców rosyjskich; jest drugim Rzymem dla zamieszkałych w Rosyi a liczących około dwudziestu milionów wyznawców swoich w obecnym jeszcze czasie.

Religia starowierców pomimo największych wysiłków rosyjskiego rządu, pomimo tyłowiekowych prześladowań, mąk, knutów, Sybiru, nie doznała żadnego uszczerbku ani w wyznaniu, ani w gorliwości, ani w potędze swojej. Podtrzymywana i zarządzana przez metropolię Białokrynicką, prze-

bywała oraz przebywa ona te wszystkie przesładowania, którei Rosya tak umiejętnie, tak znakomicie odznacza się a z taką zimną, lodową odwagą, przy najbardziej genialnej wytrwałości przeprowadzać umie.

Z tego punktu widzenia Biała Krynica jest siedzibą bohaterów, męczenników rosyjskich, którzy znakomite kiedyś zajmą miejsce w historii martyrologii rosyjskiej po zebraniu i ogłoszeniu dziś jeszcze jej ukrytych dziejów.

Ani protestantyzm, ani kalwinizm nie dały może tyle katolickiemu Kościołowi trudności i kłopotów, ile starowiercy robili i robią ich prawosławnej Rosyi; a wszystkie te dla Rosyi kłopoty wypływają z Białej Krynicy, jako głównej stolicy metropolii starowierców rosyjskich, która i rządzi niemi i podtrzymuje ich wiarę.

Istnienie starowierców w Rosyi sięga bezwątpienia pierwszych i najdawniejszych czasów przyjęcia chrześcijaństwa w Rosyi, które według obrzędu grecko-wschodniego wprowadzone zostało. — Rozpowszechnione chrześcijaństwo według grecko-wschodniego obrzędu przyjmowało się na północy w Rosyi, z zachowaniem pewnych, jak się zdaje, miejscowych dodatków, które stosownie do ówczesnych wyobrażeń ludowych, sięgających pogaństwa, weszły do Cerkwi i w niej się utrzymywały.

Pierwotni apostołowie greccy, jako opowiadacze i krzewiciele chrześcijaństwa w Rosyi nie zadawali sobie, jak się zdaje, wielkiego trudu przy

zaprowadzeniu początków chrześcijaństwa w Rosyi; nie zbyt może dbali o dokładność i czystość religijnych obrzędów, które się w Rosyi wprowadzały.

Gdzieindziej zaprowadzenie chrześcijaństwa odbywało się z męczeństwem i przelewem krwi pierwszych apostołów chrześcijaństwa; w Rosyi prawie tego nie było, tem bardziej, że niewolno bezstronnemu i światłemu historykowi mieszać historję Rusi wraz z Kijowem z historją Rosyi osobnej. Inaczej albowiem zaprowadzało się chrześcijaństwo w Kijowie na Rusi, a inaczej w Moskwie, jako w państwie zupełnie obcem i nie mającem żadnej styczności z Kijowem i Rusią. Na Rusi niema starowierców i nigdy ich nie było, w Rosyi przeciwnie są oni i byli w ogromnej ilości z najdawniejszych czasów.

Przy początkowem wprowadzeniu chrześcijaństwa, północna Rosya była podzielona na różne zdaje się politycznie odrębne plemiona, o których Nestor wspomina. Każde z tych plemion miało pierwotnie ustalone pogańskie zwyczaje i obrzędy stosowne do miejscowości, ducha i pojęć zamieszkałych plemion.

Oprócz rzeczypospolitej Nowogrodzkiej i Pskowskiej, istniały w Rosyi nadto dzielnice innych plemion: Władymirska, Twerska, Rostowska, Razańska, Kurska, Muromska, Suzdalska, Moskiewska itd. A gdy dodamy do tego plemiona innych nie słowiańskich szczepów, Finnów, Czudów, Korełów, Mordwy, Goladów, Połowców itd., które

w północnej Rosji zamieszkiwały; to łatwo zrozumieć, że zaprowadzenie w Rosji chrześcijaństwa spotkało najrozmaitsze w Rosji plemiona i szczepy urządzone w autonomicznym kierunku.

W takim stanie rzeczy, zasady chrześcijaństwa musiały również przybierać pewne autonomiczne odcienia w zewnętrznej i obrzędowej stronie religii, tak, że już w samym początku wprowadzenia chrześcijaństwa w Rosji, ustalały się w Rosji różne podstawy i formy religii, które stworzyły potem najrozmaitsze odszczepieństwa i sekty, do dziś dnia jeszcze przechowane.

Jakie były geograficzne granice wyżej wymienionych plemion Rosji, co do ich siedziby, zwłaszcza w epoce zaprowadzenia chrześcijaństwa, nie można dziś z dokładnością określić. Wolno jest jednak dorozumieć się, że występujące wkrótce potem na historyczną widownię Księstwa Władymirskie, Twerskie, Rostowskie, Razańskie, Suzdalskie, Muromskie i t. d. oraz Rzeczpospolite Pskowska i Nowgorodzka zjawiły się właśnie w historii Rosji w tych samych geograficznych miejscowościach, gdzie dawniej istniały i żyły w Rosji różne autonomiczne plemiona, nie mające pierwotnie żadnej ze sobą spójni, ani jedności.

W krótkim jednak czasie cała sieć wyżej wymienionych plemion w Rosji ocknęła się w ręku różnych książąt przybyłych ze Szwecji pod nazwą Wariagów. Umieli oni nie tylko opanować te różne w Rosji plemiona, lecz w nie się wcielić i z nimi zespolić. Prowadząc jednak ze sobą natych-

miast najrozmaitsze wojny i wydzierając sobie wzajemnie różne dzielnice, Wariadzy zlewali i jednocyli ze sobą te różne rozdzielone od wieków plemiona, tak, że kolejną czasą utworzyli tak zwane Księstwo Moskiewskie z władzą caratu na czele.

Ta władza caratu prawdopodobnie wprowadzoną została za pośrednictwem Mongołów. Batyj opanowawszy całą północną Rosję, trzymał wszystkich książąt w hołdownictwie, był to „hołd mongolski“ odmienny bardzo od „hołdu pruskiego“, którego obraz mistrz nasz obecnie wykończa. Batyj więc dla dogodności swej własnej rządząc wszystkimi książętami w Rosji, nazначzył pomiędzy książętami jednego starszego, który niemi kierował i rządził w Rosji, a to zostało następnie prototypem późniejszej władzy caratu, która wkrótce potem pojawiła się w Rosji.

Zatarcie więc starodawnych rodowych i szczerbowych granic, różnych w Rosji plemion, było dokonane przemocą i orężem książąt wariagskich. Przymusowa siłą-mocą Unia polityczna stworzyła wprawdzie jedno księstwo Moskiewskie politycznie zjawiające się na widowni Europy dopiero w 14 wieku; ale takowy przewrót był tylko pozorny. W gruncie rzeczy plemiona w Rosji żyły w odwiecznej historycznej odrębności, zachowując plemienne swoje odrębne zwyczaje, tradycje, obrzędy i t. d.

W takim stanie rzeczy niepodobna było wprowadzić w Rosji jednych i tych samych chrześcijańskich obrzędów, ani jednej i tej samej wszędzie

chrześcijańskiej zasady, bo różne mitologiczne i szczepowe zasady, oraz różne obrzędy tak były mocno w epoce pogańskiej już ustalone i wykonywane w Rosyi, że ich odmienić nie było można bez wielkich wstrząśnień, bez wielkich wysiłen i ofiar, do których jednak pierwotni apostołowie greckiej wiary w Rosyi nie czuli się może dość usposobieni.

Prócz tego pierwotni apostołowie wschodnio-greckich obrzędów chrześcijańskich, którzy do Rosyi przybyli dla nawrócenia tych plemion, nigdy zdaje się nie odznacжали się wielką gorliwością, ani poświęceniem w apostołowskiej pracy. Byli to misionarze greccy przybywający z zepsutego już kraju bizantyjskiego, szukający może więcej stanowiska i chleba dla siebie i swych rodzin, bez przeświadczenia o wielkości zadania, które ich w północnej Rosyi oczekiwało. Z tego więc powodu nawracanie plemion rosyjskich na wiarę chrześcijańską szło twardo i niedołącznie. Jeżeli dodamy do tego, że samo pierwotne duchowieństwo greckie nie miało, ani wyższego wykształcenia, ani ducha ofiary, to łatwo zrozumieć, że początkowa nauka chrześcijaństwa wprowadzona do Rosyi, musiała być już w samym początku nieco spaczoną i błędną.

Stanowisko duchowieństwa wogóle w Rosyi, tak dawniej w starożytności, jak również i teraz było i jest bardzo podrzędne: nie wyrobiło ono ani powagi, ani znaczenia. W takim więc stanie rzeczy wpływ pierwotnych apostołów chrześcijań-

stwa w Rosyi był słaby i wątki. Przy pozornem więc przyjęciu przez lud wiary świętej, górowały wszędzie w Rosyi odwieczne, staropogańskie zwyczaje i obrzędy, które w całej sile utrzymywały i utrzymują się poniekąd aż dotąd.

Już w XVII wieku spostrzegł to car Aleksy Michajłowicz i spostrzegło to duchowieństwo miejscowe, a zwłaszcza patriarcha Nikon. Pragnąc więc zaradzić złemu i cerkiew w Rosyi postawić na stanowisku więcej poważnem i oczyszczonem z błędów; zwołano Sobór miejscowy, rozpatrzono wszelkie cerkiewne książki używane do nabożeństwa po cerkwiach, tak w rękopismach, jak w druku będące, oraz wydano nowe dla duchowieństwa w Rosyi przepisy i książki z carskim nakazem przyjęcia ich i wykonania.

Takowe rozporządzenie cara i Soboru stało się powodem zaburzeń i wielkiego oporu, które coraz gwałtowniejsze przybierając rozmiary, dotrwały aż do naszych czasów.

Niektórzy z duchownych w Rosyi hołdując woli carskiej przyjęli te przekształcenia i do nich zastosowali się, z tego powodu nazwani byli prawosławnymi, zostając pod łaskawą opieką rządu. Większa część jednak duchowieństwa w Rosyi wraz z licznym ludem wcale nie przyjęła tych ustaw ani carskich, ani Soboru, owszem ze wzgardą je odrzuciła i od tego to czasu jawnie, otwarcie oddzieliwszy się od cara i od prawosławia, zachowała sobie osobną dawną cerkiew, osobne duchowieństwo, osobne zwyczaje i rytę.

Tak więc powstała z jednej strony rządowa religia, czyli prawosławna z carem na czele i pod opieką caratu zostająca w Rosyi, — oraz religia starowierców ścigana i prześladowana przez carat i przez prawosławie rządowe jako nieuznająca ich władzy.

Od tego czasu starowiercy zorganizowawszy się w odrębne i samoistne społeczeństwo, zupełnie odosobnione, wzięwszy sobie za hasło nieposłuszeństwo carowi i prawosławiu, zachowali odrębny, samoistny, wielki zastęp ludu, mieszczaństwa, kupców, rękodzielników i t. d. liczących się na miliony, którzy podobnie jak ich popi i duchowieństwo, oddzieliwszy się od cara i od prawosławia cierpią prześladowania i męki w najrozmaitszym kierunku.

Nastaje więc długa, wytrwała i krwawa walka, z jednej strony pomiędzy caratem złączonym z prawosławiem a starowiercami, którzy ze wszelkich stron ścigani i prześladowani przez carat najokrutniejszymi karami, knutem, Sybirem i męczeństwem, nie tylko, że mężnie znosili prześladowania, lecz coraz bardziej wzrastali w potęgę i siłę wyznawców.

Martyrologia ich zawiera liczne i straszne ofiary prześladowań rosyjskich; nie znana jeszcze jest światu, lecz z czasem po ogłoszeniu w ukryciu przechowanych pamiątek, zdumieje świat cały.

W takim stanie rzeczy wyższe, duchowieństwo starowierców napastowane, pędzone, ścigane oraz

męczone przez rząd i prawosławnych duchownych, którzy się nad niem znęcali; nie mogąc ani rzadzić wielkim zastępem starowierców wyznawców swoich w Rosyi, ani wykonywać cerkiewnych obrzędów w swej własnej ojczyźnie, musiało z konieczności opuścić Rosyę, a w przeszłym jeszcze wieku potajemnie umknawszy z własnej ojczyzny, osiedliło się na wielkich i pustych obszarach ziemi na Bukowinie w Białej Krynicy i dotąd tam się utrzymuje, kwitnie w całej powadze i sile.

Biało-Krynicka wice-metropolia starowierców wyobraża niejako katakumby rzymskie: tu się ukrywają od prześladowań rosyjskich duchowni ich przełożeni metropolici, archimandryci, zakonnicy. Ztąd wysyłają się potajemnie wyświęceni już duchowni do Rosyi, dla udzielenia święceń duchowieństwu, które się w Rosyi też potajemnie znajdują.

Każda ztąd potajemna pielgrzymka do Rosyi uważaną bywała jako pielgrzymka na śmierć, tortury; tysiące wysyłanych ztąd misyonarzy stało się w Rosyi pastwą siepaczków, jeżeli zwłaszcza przez różnych szpiegów wykryci zostali. Wobec tego znęcania się i okrucieństw, które starowiercy przenosić w Rosyi musieli, oddani na pastwę prawosławnych duchownych, inkwizycje zachodu bynajmniej nie rażą.

Z tego punktu widzenia patrząc na dzieje metropolii Biało-Krynickiej, nie dziw, że już od da-

wna zbierały się pragnienia przejazdki do niej dla zobaczenia oraz poznania jej na miejscu.

II.

Wyjechawszy koleją z Krakowa, już na pierwszym dłuższym przestanku dla posiłku przeznaczonym, uderzyła mnie postać jakiegoś mężczyzny, nie bardzo zwykle na nasze strony ubranego, który wraz żoną i dwoma małymi synkami tym samym jechał pociągiem. Mówił on dobrze po polsku do służby kolejowej. Wstęp do rozmowy podał śliczny garnuszek gliniany malowany na zewnątrz w rodzaju *majoliki*, w który ten podróżny brał wodę dla ukojenia pragnienia swych dzieci; pomimo woli więc zapytałem go, gdzie ten śliczny garnuszek nabył? Nieznajomy odpowiedział mi, że jedzie z Ameryki, a mianowicie z Kalifornii, że ów garnuszek jest meksykańskiego wyrobu i że w nim doskonale i długo przechowuje się zimna woda do picia. Po dłuższej rozmowie dowiedziałem się, że jest dyakonem przy rosyjskiej misji duchownej w Kalifornii, że będąc rodem z Żytomierza, umie po polsku, że lat kilka przebywał wraz żoną i dziećmi w Kalifornii, a teraz jedzie do Petersburga, wracając wprost z Kalifornii, ponieważ tam właśnie istnieje rosyjskie poselstwo, oraz tak zwana prawosławna mi-

sya, dla zaszczepiania i rozszerzania prawosławnej wiary aż w północnej Ameryce. Potrąciwszy o ten przedmiot rozpytywałem go, jakże się wiedzie rosyjskiemu prawosławiu w Ameryce i czy zdołali pozyskać tam wyznawców? Dyakon był nieco gentlmanem, dość obojętnie i zimno mi odpowiedział, że prawosławie nie ma w Ameryce przyszłości.

Rosya miliony wydaje na rozszerzenie prawosławia nie tylko w Europie, w Atenach, w Konstantynopolu, w Paryżu, w Pradze Czeskiej, w Warszawie itd., lecz i w innych częściach świata; utrzymuje cerkwie bardzo wspaniałe, bogate przybory cerkiewne, utrzymuje mnóstwo popów i chóry piewców czyli śpiewaków do nabożeństwa potrzebnych, chcąc właśnie olśniewającym przepychem oraz bogactwem zewnętrznej strony pociągnąć obcych do prawosławia. Mniemano, że prawosławne obrzędy cerkiewne z całym przepychem odprawiane zyskają po świecie wyznawców.

Ale wszystkie te misye, kosztujące Rosyę tyle zabiegów, a zwłaszcza tyle pieniędzy, żadnego nie mają powodzenia. Jak jednak odprawiają się te misye, łatwo dorozumieć się. Opowiadano mi jako pewnik, że pewien pop wysłany z misją do Syberyi dla nawracania na prawosławie mieszkających tam ludów, zostających w pogaństwie, tak był gorliwy w powierzonym mu apostołstwie i tak wysoko oceniał wielką ideę zaszczepienia prawosławia u ludów w Syberyi; że przybywszy tam i spostrzegłszy, że miejscowy lud żyje w wielo-

żeństwie, rozpoczął swą misję od tego że sam u siebie w domu odrazu zaprowadził harem! Popłonięty, że urządziwszy według miejscowych zwyczajów harem u siebie, więcej się przypodoba miejscowym ludziom, pozyska ufność ich i większe wywierac będzie wpływy potem przy rozszerzaniu prawosławia w Syberyi. Ale czy ten środek jednak ułatwiał mu apostolstwo prawosławne, łatwo dorozumieć się.

Podobne skutki z misyj prawosławnych gdzie indziej okazują się, tak, że w obecnym czasie Rosya już zaczyna nieco ostygac z tych prawosławnych marzeń, szczególnie po dokonaniu strasznego dramatu prawosławne nad Unitami Chełmskimi.

Nie lepiej się też powodzi prawosławiu we własnym kraju to jest w Rosyi, gdzie na miliony liczą się dotąd wyznawcy starowierów, oderwanych od prawosławia. Od dawnych wieków prowadzona z nimi krwawa i niekrwawa walka, żadnych pomyslnych nie dopięła celów. Do niedawna jeszcze odbywały się w Moskwie w czasie Wielkanocy publiczne na rynku walki czyli rozprawy, zwane *sostiazaniem*, które żadnych, prócz bójk nie przynoszą skutków. Według miejscowego zwyczaju w czasie Wielkiejnocy zbierają się na publicznym rynku w Moskwie z jednej strony zwolennicy prawosławia, a z drugiej zwolennicy starowierów i publiczne ze sobą prowadzą teologiczne rozprawy, lub walki, czyniąc wzajemne sobie zarzuty względem nieprawdziwości obrzędów i wiary.

Starowiery zaopatrzeni aż w 72 argumentów, odczytują takowe prawosławnym, dowodząc, że jest 72 różnic pomiędzy prawosławiem a starowierami. Jednym z pierwszych zarzutów, o ile pamiętam, jest ten: dlaczego prawosławni jedzą mięso z zająca, które według starowierów jest *wopłosczeniem satany*, czyli wcieleniem złego ducha?

Według tradycyi, lub legend na północy w Rosyi istniejących, utrzymuje się jak widać podanie, że zając jest wcieleniem złej siły; a ponieważ prawosławni jedzą to mięso, którego jeść nie godzi się, więc prawosławni nie mają prawdziwej religii.

Takowy zarzut ciśnięty publicznie do zgromadzonych bywa powodem długich rozpraw i sporów. Biedne prawosławie, jak może walczy z tak okropnym zarzutem, bo doprawdy jakże to trudno udowodnić publicznie na moskiewskim rynku, że zając nie jest wcieleniem złej siły?

Zapaśnicy jednak rozwodząc się długo nad tym przedmiotem rozprawiają, dowodzą, pocą się, chrzypną od krzyku, a gdy najwyższa potęga ludzka, słowo, nic nie pomaga, wówczas walka przechodzi na kulaki i pięście, tak że owe teologiczne zgromadzenie policya rozbraja i rozprasa po tem.

Podobnych argumentów jest aż 72 jednak.

Dalsza podróż moja do Białej Krynicy odznaczała się małemi niespodziankami. Za Lwowem poznałem się również z jednym diako-

inaczej rozmówić. Co większa, żeniąc się z Rusinami lub nawzajem Rusini z Mazurkami, odbywają śluby tam, gdzie panna młoda zostaje. Ztąd biorąc śluby to w kościele, to znowu w cerkwi, stosownie do tego, gdzie panna młoda jest zapisana, potomstwo swoje także zacierają, bo synowie idą po ojcu a córki po matce. Z tego powstają całe rodziny, składające się razem z unickiego oraz rzymsko-katolickiego obrządku, mówiące po rusińsku.

Takowe bez wątpienia zatarcie rodowych cech swoich jest z wielką ujmą i uszczerbkiem dla żywiołu polskiego na Rusi, a już to samo dawałoby powód dla nas Polaków, do wielkich krzyków, narzekań, hałasów, do najrozmaitszych przeciw Rusinom pretensyj i wystąpień tak w pismach publicznych jak również w parlamentarnych rozprawach. Nie Polacy więc polszczą Galicyę, ale Ruś sama wprowadza obruszenie Polaków w Galicyi w sposób najbardziej stanowczy i silny.

Taki stan rzeczy bez wątpienia usprawiedliwiałby prowadzenia najstuszniejszej w świecie *borby* z rusinami; taki stan rzeczy wymaga również by na Rusi były zaprowadzone koniecznie polskie dla ludu szkoły, by budowano tam więcej kościołów dla ludu, coraz bardziej zacierającego na sobie wszelkie znamię polskości, nietylko w mowie, lecz nawet w religijnych obrzędach.

A jednak chociaż powyższe twierdzenia mają na pozór prawdziwą słusność oraz prawdziwe podstawy do krzyków i wielkiej do Rusinów nie-

chęci, z tém wszystkiem nieco inaczej w historycznem one odbijają się świetle.

Bezstronne i głębsze historyczne badania nas właśnie pouczają, że w Polsce są różne mowy. Żmudzka, litewska, polska, rusińska, ormiańska, tatarska, hebrajska i t. d., które istniejąc od wieków w naszym kraju polskim, nie szkodzą bynajmniej pojęciu jednej ojczyzny i jednego kraju. Zarówno Polak może mówić po rusińsku, jak Rusin po polsku, bynajmniej nie ubliżając krajowi swemu, który nazywa się Polską!

Ze wszystkich gałęzi składających jedno polskie drzewo i na jednym pniu polskim od wieków porosłych, żywioł hebrajski tak zwani Izraelici, z powodu nieokrzesania i niskiego umysłowego poziomu, najmniej mają skłonności do uznania się Polakami. Gałąź ormiańska oraz tatarska licznie osiadła na Litwie, w zabranych krajach a nawet w Galicyi, jako znacznie wykształcona całkiem uznaje się za Polaków, pomimo najwcześniejszego może osiedlenia się w Polsce. Co się zaś tyczy Rusinów, to ci z powodu obalamucenia i politycznych knońk rozmnażają się mienią, a im wyższy stopień wykształcenia i prawości charakteru, tem mocniej zniewala ich zawsze na stronę Polski, jako jedynej ich ojczyzny z krwi, mowy, wyznania i rodu.

Zdaje się, że okolice Kołomyi musiały być już od dawna zasiedlone Mazurami; bogata ziemia, granicząca niedaleko z Bukowiną i stepami gdzie wszelka wolność osiedlenia się do niedawna je-

szcze zachowywana bywała, zciagała po różnych politycznych lub społecznych klęskach najrozmaitsze tu osady. Tu się pierwotnie chronili i ukrywali różni zbiegowie bądź od rekrutów, bądź od innych jakichś nieszczęść politycznych, tak dalece, że osiedleni tu z Polan przybysze, do dziś dnia jeszcze przechowują nazwiska na *ski* zakończone, a więc zdradzają swe pochodzenie szlacheckie, pomimo, że mówiąc ciągle po rusińsku, już się po polsku nie mogą nawet wyśłowić!

Kraj ten przypomina mi bardzo okolice chersońskie po drodze do Odessy, bo i tam również do niedawna jeszcze było schronienie najrozmaitszych ludzi, których los lub domowe nieszczęścia zagnały.

Polska zawsze miewała jakieś ustronia, do których zbiegali się ludzie, albo chroniąc się od wstrząśnień zewnętrznych albo wewnętrznych. Kudaś, Zaporozie, Białowyska puszcza, chersońskie stepy, Bukowina, strony węgierskie itd. służyły po kolei dla nieszczęśliwych tułaczów schronieniem we własnym kraju. A oprócz tułactwa w różnych zakątkach własnego kraju, ileż to jeszcze tułactw jest w całej Europie i w Ameryce?

Za Kołomyją w niedalekiej przestrzeni już się zaczyna tak zwana Bukowina a potem też niedaleko Czerniowce. Miasto to nie jest dawne, starożytności nie posiada, jest to metropolia duchowieństwa grecko-wschodniego obrzędu. Jakkolwiek księża na Bukowinie są prawie wszyscy Rusini, a na 180,000 podobno grecko-wschodnie-

go wyznania jest tylko około 10,000 unitów; jakkolwiek język rusiński przeważa wszędzie, z tem wszystkim nie wiadomo, z jakich powodów germanizm tu się z całą potęgą rozsiadlił.

Zkąd w tym zakątku słowiańskim powstał germanizm i dlaczego on się tu przyjął, nie można logicznie zrozumieć. A co jest dziwniejszem, że metropolia i konsystorze grecko-wschodniego obrzędu, rządząc Rusinami, nie tylko wychowują tychże popów Rusinów po niemiecku, lecz nawet wszelkie urzędowe z cerkwiami piśmienne stosunki także po niemiecku prowadzą.

W Czerniowcach jest ładny kościół katolicki, gdzie księża są wszyscy Polacy; żywioł polski w Czerniowcach jest liczny: obywatele, mieszczañstwo, kupcy, aptekarze, doktorzy, urzędnicy składają zastęp co do ilości bardzo poważny, a założona tam „Czytelnia polska“, gdzie się prawie wszyscy codziennie zgromadzają, licząca teraz do 380 członków, znakomicie się rozwija. Wszyscy oni stoją jakby na czatach, trzymając z całą godnością jeden z tych sztandarów naszego kraju, których pielęgnowanie jest najmiłszem zatrudnieniem i potrzebą serca.

Przy czytelnicy jest biblioteka, teatr polski, a przewodniczący tejże czytelnicy Dr Czerkawski sprężystością, pracą i gorliwością chlubnie kieruje tym polskim żywiołem, który coraz większe zdobywa tam obywatelstwo, cześć, uznanie, jako żywioł odznaczający się wykształceniem i prawością.

W Czerniowcach jest willa zmarłego niedawno

Urbańskiego, który będąc za życia zwolennikiem sztuk pięknych, zapisał ją testamentem krakowskiej szkole sztuk pięknych.

Oprócz Polaków, wiele tu jest Niemców, Rusinów, Rumunów, Żydów; miasto jest mniej więcej poliglotyczne; po polsku jednak można się wszędzie rozmówić, w urzędach, w magazynach, na ulicy, z ludem tak w mieście jak i w okolicy.

Jadąc z Czerniowiec do Białej Krynicy podróż odbywa się koleją do stacyi Czerepkowiec, zkąd już końmi można się dostać do Białej Krynicy. Kraj tu prześliczny i malowniczy, góry, lasy, strumienie, ruczaje pokazują się wszędzie. Po drodze wieś zwana Hliboką, leżąca w głębokim parowie jest tak cudowną, iż prawie zdumiewa oczy. Zasiedlona przez Rusinów odznacza się również pięknnością ludu: kobiety i dziewczęta słyną u z piękności, urody, stroju, dowcipu, tak, jak z piękności słyną w Lubelskiem, kobiety zamieszkałe w Biłgoraju.

Kobiety i dziewczęta w Hliboce nie są wprawdzie rosłe, owszem przypominają nieco czarujące greczyńki zamieszkałe na wyspach archipelagu; pomimo jednak mniejszego wzrostu zdumiewająco są piękne, godne dłuta największych mistrzów starożytnej rzeźby greckiej. Do dziś dnia jeszcze na wyspach archipelagu spotykają się cudowne wzory do Venus z Milo. Te same niemal rysy, ta sama harmonia kibici, stanu, całej postawy dziewczęcej, które się w rzeźbach starożytnej sztuki greckiej znajdują. Dziewczęta rusiń-

skie w Hliboce tak, jak na Ukrainie noszą kosy splecione, czyli warkocz z włosów, mnóstwo różnokolorowych na szyi korali, bardzo gustownie zwieszonych; mają rękawy koszuli wyszywane na ramieniu ślicznymi haftami, które się zowią polyki, ustawki, przyramki; prześliczne noszą spodnice zwinięte u łona i pasem w kibici przymocowane. Spodnice te zwane zapaski, horboty, foty co do kształtu i kroju swego mają najstarszą i najpierwotniejszą może, a odwieczną formę stroju. Są prawdziwym typem odwiecznego kroju kobiecego, który przy pierwszych związkach kółek społecznych musiał być używany. Prostota kroju tej spodnicy, czyli zapaski jest właśnie tego dowodem: jest to albowiem zwyczajny kawał wełnianego wyrobu w rodzaju chustki lub dzisiejszego angielskiego pleda, okręcony od łona do kolan dziewczyny, który stanowi jej ubranie. Ale cóż to za śliczny jest wyrób tego kawałka, jaka artystyczna robota, jaki wzór i wykonanie cudowne. Dziewczęca ręka, która je tworzy, musi słuchać poetycznej myśli i wyrobionych uczuć, które na wzorach ślicznej do koła natury zawsze rozwijać się muszą.

Dziewczęta w Hliboce nie ustępują pięknościom dziewcząt na wyspach archipelagu greckiego; czarnobrewy, czarnooki, istne słowiańskie rusałki: rysunek twarzy i kibici jest bardzo klasyczny. Są to same piękności, żywe, zgrabne, wiotkie jak łanie, pełne ognia w ruchach, spojrzeniu i w mowie. Malowniczość wsi, w której

mieszkają, strumienie, ruczaje, parowy, czahary, krzaki, jakże się przy nich ślicznie odbijają. Jest to kraj huryszek, bo te rozkosznice, te psyche, galateje, co chwila się kręcąc, tak pociągają ku sobie, że się chce krzycheć lub śpiewać donośnie razem z Zaleskim, ta na na na, ti ni ni ni.

Hliboka jest to świat rusińskich czarów, rozkoszy, młodości: zielony parów, jakby cudnemi obłokami pokryty rojem skrzydlatych dziewcząt, które niby wysypując się z swych ulów noszą miód i słodycze na ustach, mając przytem muzykę i śpiewy niezwykle ładne; prosiłem o napisanie mi nut do nich, które wkrótce otrzymam. Jeżeli Nestor mówiąc w kronice swojej o plemieniu Drewlanów, wspomina, że niegdyś wykradano tam u nich dziewczęta, to podobne zatrudnienie mogłoby się właśnie w Hliboce rozwinąć; ale czytając przy stacyi kolejowej tamże zbudowanej napisy polskie „przestroga“, by nie przejeżdżać przez szyny należałoby każdemu brać tę przestrożę w przemośni i nie puszczać wodzy swym oczom i sercu.

Za Hliboką w niedalekiej przestrzeni leży stacya Czerepkowce, zkad właśnie dojeżdża się końmi do Białej Krynicy.

Zatrzymawszy się chwilę w Czerepkowcach, najalem konie do Białej Krynicy. — Przejeżdżając przez rzekę Seret, którą w bród się przebywa, już dostrzegłem rosyjskie, tak zwane powózki, czyli wozy o jednym koniu w dużą zaprzężonym. Widok ten wzbudził we mnie pewne zdziwienie, którego oddawna nie doświadczałem. Wo-

znica, który mię właśnie wiózł, zaczął krzycheć lipowany! lipowany! tem bowiem imieniem zwą wszędzie tutaj wszystkich Rosyan, czyli jak mówią kacapów, zamieszkałych na Bukowinie.

Minawszy parę wiosek rusińskich po drodze, już się zdaleka na obszernej równinie spostrzega cerkwie wyniosłe, które w takim zamożnym porzeczce niezwykle są tu zjawiskiem. Przed Białą Krynicą jedzie się stepem dziewiczym bez drogi, kędy się komu podoba. Jest to obszerna tak zwana tołoka, lub tłoka, na której bydło się pasie chodząc po niej, gdzie oczy wiodą. Widok tej tłoki i przejazd po niej według upodobania przypomniat mi żywo chersońskie stepy, lub pograniczną z niemi Ukrainę, gdzie również takież się same jakby przedhistoryczne obszary znajdują.

Im bliżej Białej Krynicy, tem częściej spotykają się powózki, duhi, oraz tak zwani lipowani, odznaczający się silną i krępką budową, strojem, wybitną cechą twarzy, mową, obyczajami, a nawet sposobem wewnętrznego i zewnętrznego życia.

Rośli, barczyści, prawdziwi herkulesy słowiańscy, zdolni do dźwigania największych ciężarów, jak również do wymierzania ciosów, do rozplatania na miazgi wszystkiego, co im się nawinie, wzbudzają oni na pierwsze wrażenie strach i obawę niezwykłą. Patrząc się na nich, pomimo woli przychodzi na myśl, że to być muszą potomkowie owych Geto-Daków, którzy niegdyś mniej więcej w tych stronach i dalej, dokazywali cudów waleczności w zatargach z Rzymem i Grecją.

Nie czuje się tu z nimi na razie ani swojskim, ani pokrewnym, ani domowym, ani poufałym, ani współbratymcem, jak z ruśniakami: odmienne zda się na pozór krew, kości; nawet ich mowa, obrzędy, zwyczaje, jeszcze w przedhistorycznej epoce stworzyły między nami rozdzielające znamiona we wszystkich odcieniach zewnętrznych i wewnętrznych! Przypomina się tu pomimo woli Azya, Sanskryt, jakaś niby przedhistoryczna wszechogólna kolebka, wspólnej niegdyś ojczyzny, gdzieś w Azyi, która dziś dla nas koleją tylu wieków, tylu wypadków, tylu przekształceń cielesnych i duchowych, już nie obadza ani pociągu, ani swojskiego i rodzimego nie tworzy uczucia! Od czasu do czasu przychodzą nawet niemiłe jakieś wstrząśnienia, których trudno wytłumaczyć, a których chciałoby się pozbyć nawet, zwłaszcza na myśl, że zawsze to jednak, chociaż nieskończenie niemal odległa, musiała nas wiązać niegdyś w nieskończonej niemal przeszłości jakaś nie podobieństwa do siebie w współbratymczych i rodowych pierwiastkach, które się tylko zataryły, lub zapomniały zupełnie.

A jednak od podobnych wrażeń należy koniecznie się chronić, bo starowiery to są zacni, prawi, szlachetni, z wysoką nieraz moralnością współkrewni nasi, którym cześć i sympatya się należy. Wszystkie te bowiem niekorzystne na razie wrażenia są zwodnicze, przychodzą pomimo woli, bo ich język przypomina nam tylko ów rząd rosyjski tak nienawidzący Polaków.

Na pół ćwierci mili od Białej Krynicy spotyka się samotna i skromna karczma, dziwnie wyglądająca ponuro i dziko. Widok jej sprawia jakieś trudne, nieprzyjemne wrażenie, jakby się czuło, że jej istnienie jest tu zupełnie zbytecznym. I rzeczywiście jest ona tutaj niejako przestępstwem i nadużyciem religijnego prawa lipowanów, które zabrania pić wódkę; nie mogąc więc istnieć we wsi, karczma osiedliła się z daleka jako pokusa, grzech i występki, jako owa jawno grzesznica, pociągająca ku sobie zmysły ludzkie w grzesznym ich poruszeniu i sile.

Znałem już oddawna starowierów rosyjskich w zabranych krajach przebywających, a w czasie mych historycznych wycieczek po Małej Rusi, a zwłaszcza po Czernichowskiej gubernii, niegdyś przedsięwziętych, zwiedzałem często tak zwane ich posady, czyli wsie przez nich zasiedlone, w których żyli oni, jakby więźniowie, lub niewolnicy, ścigani i prześladowani zażarcie nie tylko przez sam rząd rosyjski, lecz nawet zażarciej jeszcze przez prawosławne duchowieństwo. Ale to się działo przed kilkunastu jeszcze laty! Tam oni nierównie trudniejsi i podejrzliwsi byli w stosunkach i mowie z nieznanymi: tam tyłowiekowe prześladowania, męczeństwa, znęcania się rządu i prawosławia wytworzyły w nich charakter ponury, nadzwyczaj podejrzliwy, skrytość graniczącą niemal z najmędrszą roztropnością. Tam każde słowo wypowiedziane czasem z ich strony dwuznacznie, lub w jakiejś przenośni najniwie-

niejsze było powodem policyjnych rewizyj domowych, aresztowań, sądów, odpowiedzialności, które kończyły się zwykle zniszczeniem mienia ich i wysłaniem na Sybir.

Znałem tam najpodrzedniejszych urzędników policyjnych, którzy postanowieni od rządu w posadzie ich Klincach, dla nadzoru by nie odprawiono tam żadnych religijnych obrzędów według ich starego wyznania, tak byli zaprawieni w zdzierstwie i przekupstwie, że za kilka lat stawali się bogaczami. Siedziba Klincy wyłącznie przez starowierców zamieszkała była Kalifornią dla policyi rosyjskiej.

Wprawdzie po długich i krwawych prześladowaniach, rosyjski rząd stworzył był niby u nich tak zwaną *cerkiew jedynowierczewską* to jest niby cerkiew pośrednią pomiędzy prawosławiem a starowierstwem, w której popi wyświęceni przez duchowieństwo prawosławne, mogli publicznie w tych cerkwiach odprawiać nabożeństwa według rytu dawnego; ale to wszystko było tylko złudzeniem. Nikt prawie ze starowierów do takich cerkwi nie uczęszczał, nie przyznając za ważne, ani tych święceń, ani obrzędów cerkiewnych. Zgromadzali się oni w tych cerkwiach tylko wtedy, gdy przyjeżdżała policja dla sprawdzenia, czy oni rzeczywiście tam chodzą, lub gdy były tak zwane carskie święta, w których należało koniecznie modlić się za Cara.

Według przekonań i silnej wiary tych starowierów w Rosyi, te tylko święcenia popów by-

ły i są prawdziwe i ważne, które pochodziły z Białej Krynicy, jako głównej stolicy ich metropolii.

Minawszy karczmę, za minut parę już się wjeżdża do Białej Krynicy, owej głównej siedziby lipowanów czyli starowierów rosyjskich.

Już przy wjazdowej wiejskiej bramie czyli, jak mówią na Rusi przy kołowrocie wiejskim, dostrzegłem dwóch olbrzymiego wzrostu starowierów, siedzących na przyźbie małego obok domu, w którym zapewne stróż miejski mieszka. Na widok wózka którym jechałem, lub może na widok mnie samego w stroju nie miejscowym przyodzianego, obaj starowierzy z ciekawością i zdziwieniem zapytali: *kuda wy jedziecie?* Takowe pytanie w duchu stanowczym wypowiedziane nie zdziwiło mię wcale; wiedziałem, że bardzo radzi ze mnie nie będą, gdyż jedną z zasad ich wiary jest właśnie by w swem domowym ognisku, ani się zbliżać do obcych ludzi, ani mieć z nimi stosunki, chyba z konieczności tylko.

Odpowiedziałem, że jadę by się przedstawić ich metropolicie, obejrzeć cerkiew, obrazy, gdyż lubię starożytności. Wysłuchawszy te słowa zapytali mię grzecznie, że jestem zapewne *ikonnik*, to jest artystą malującym obrazy, a poradziwszy mi gdzie mam zająć i przenocować, urwali rozmowę.

W Białej Krynicy jest dwornik, jest to tytuł, który się daje wójtowi gminy, tam właśnie zwykle zajeżdżać można i przenocować, chociaż mo-

zna bezpiecznie nocować i w innych domach. Jadąc przez wieś, żywo stanęły mi w oczach dawne wspomnienia: wszystko tak samo jak w Rosyi w Czernichowskiej gubernii, w owych posadach, gdzie przebywałem czasami dla historycznych badań. Biała Krynica na pierwszy rzut oka jest pozbawiona wszelkiego na zewnątrz ruchu. Rzeklibyś, że to Pompeja lub Herkulanum, bo takimi są właśnie prawie wszystkie ich wsie. Gdziekolwiek tylko spotykają się kobiety, dziewczęta spokojnie siedzące przy domie, których strój identycznie prawie podobny do stroju używanego i w Rosyi. Te same spódnice, te same czerwone chustki na głowie, ten sam krótki stanik konieczny kolorowy, te same ciche, ponure kontemplacyjne na twarzach piętno, którem się oni odznaczają. Kontemplacyjność albowiem jest u starowierców najgłówniejszą cechą charakteru ducha i życia; wypływa ona z ich religijnych zasad, z ich pojęć żywota ludzkiego, bo ich całem usiłowaniem, ich całą dążnością, ich najgłówniejszem zadaniem jest tylko połączenie religii z życiem, wcieleniem wszystkich zasad wiary w rzeczywistość podczas codziennego życia i w każdym wypadku. Żaden szczep słowiański nie przechowuje tak mocno i z takim wytrwaniem i z taką siłą wiary tego jedynie u starowierców najważniejszego posłannictwa.

Żyjąc na ziemi, starają się oni co chwila, w każdym wypadku nosić w swej myśli przyto-

mość Boga, do Niego wszystko kierować, od Niego wszystko zaczynać i kończyć. Takie zadanie wymaga koniecznie ciągłego zastanowienia, wymaga tej kontemplacji, która każdemu starowiercowi musi być wrodzoną lub wyrobioną z zasad ich życia. Żaden szczep słowiański tych cech nie posiada, ani Serbowie, ani Bułgarzy, ani Czesi, Chorwaci i t. d.; są one własnością nabytą i przyrodzoną w całej olbrzymiej rodzinie słowiańskiej, jedynie tylko przez starowierców, tak że patrząc na nich, mimowolnie przychodzi na myśl Indya, Azja, gdzie właśnie podobny kierunek życia mógł się wytworzyć, rozwinąć i wcielić w najgłębszej przedhistorycznej starożytności.

Starowiercy więc są bezwątpienia najwierniejszymi przedstawicielami Indyj, są żyjącem dziś jeszcze plemieniem, które zaczerpnąwszy w odległej przeszłości wszelkie indyjskie znamiona, wcielili je w ciało i życie słowiańskie i wiernie je przechowują jako najdroższą spuściznę. To piętno nadaje im prawo zwać się bezsprzecznie starowiercami; bo oni od wszystkich plemion słowiańskich tak się wybitnie odróżniają. Ztąd pochodzi ich ponurość, smutek, zamyślenie; ztąd idzie odosobnienie, niechęć stosunków z cudzymi ludźmi, zasklepienie się w sobie, oraz religijna ciągle w każdej chwili kontemplacja, która stanowi dla nich cel życia. Starowier po tysiąc razy żegna się na dzień, po tysiąc razy bije pokłony na dzień, po wielokroć razy modli się na

dzień przy najmniejszej sposobności. To uroczyste usposobienie odbija się ciągle w ich życiu, w domu i za domem.

Rozważając inne szczepy słowiańskie, rozsiane w Europie, znajdujemy prawie wszędzie pewne odcienia jednakie: łatwość i zamiłowanie do wszelkich stosunków z innymi ludźmi, wielka przystępność, wesołość, lekkomyślność, upodobanie w zabawach, tańcach, rozrywkach; uzdolnienie przejęcia się naśladownictwem innych form życia; pewien kierunek przyswajania sobie nawet cudzoziemszczyzny; roztrzepanie myśli, brak zastanowienia, nieogłębność i lekkość ducha i t. d., słowem życie hulaszce. Wszystko to są cechy wręcz przeciwne tym, jakimi się starowiercy odznaczają.

Zkądże się plemię tych starowierców wzięło w naszej Słowiańszczyźnie? Zkąd tak fanatycznie zachowuje odwieczne najdrobniejsze nawet i małego znaczenia formy, obrzędy, którym w swem rozumieniu nadaje najwyższe religijne znaczenie, walcząc za nie na śmierć i życie.

Dla czego inne szczepy Słowian nie mają tyle odrębnej religijności i nie zdołali religię z taką pieczołowitością wcielić w życie i na niej opierać całe swe istnienie w największym i najmniejszym kierunku?

Wprawdzie są jeszcze ślady niektóre, z których można poznać, że religijność była główną i może jedyną podwaliną życia niegdyś przynajmniej, u

wszystkich Słowian w Europie, tak jak dziś jest ona tylko u starowierców.

Rozważmy to bliżej.

III.

Lud na Rusi przechowuje bardzo starannie jeden zwyczaj: przy spotkaniu się w drodze, przy wejściu do domu, lub przy innej okoliczności, bardzo uroczyście zaczyna rozmowę powitaniem *Sława Bohu!* Jest to tak zakorzenionem głęboko, tak pochodzi jakby z krwi jego i kości, iż stanowi niejako drugą naturę jego, bez tych zdaje się wyrazów nie ma Rusinów czyli Ruśniaków. W Polsce to samo się dzieje, mówi się bowiem: Niech będzie pochwalony! Zwyczaj ten również tak jest głęboko zakorzeniony, iż jego istnienie musi koniecznie gdzieś ginąć w pomroce wieków, gdzie jakaś chwała oddana komuś lub czemuś, była najgłośniejszą popstawą, była jedyną treścią naszego życia dawnego. Czesi, Chrobaci i inni Słowianie wykrzykują także dość często: *slawa! slawa!* itd.

Widzimy więc z tego, że wszyscy Słowianie używają w mowie dziś jeszcze z największą gorliwością jednego wyjątkowego, rodzinnego swego hasła, jakby jednego swego ogólnego sztandaru: *slawa! slawa!* Czy jednak i Rosyanie na północy

używają tego samego wyrazu, nie możemy napewno twierdzić. Wiemy, że mówią *zdrastwujtie*, co się odnosi do zdrowia.

Wyrazy: *sława*, *slawa* lub jak u nas chwalić, pochwalony, zawierając w sobie znaczenie chwały, sławy, *chwalit'*, *prostawlat'*, musiały koniecznie w odległej starożytności być znaczeniem lub piętnem rodu Słowian, odnosiły się do czci, do religijnych jakichś w pogańskich czasach obrzędów, które dla wszystkich prawdziwych Słowian były szczególnem hasłem, oznaką ich rodu lub plemienia.

Zakorzenione dziś jeszcze u ludów słowiańskich użycie wyrazu *sława* czy to przy spotkaniu, czy przy rozstaniu, czy w chwilach wyższych uniesień ducha, daje silną podstawę do tego rozumowania, tak dalece, iż takowe twierdzenie należy uważać za pewnik.

Są to więc bez wątpienia szczątki i ślady tego religijnego usposobienia niegdyś wszystkich Słowian, które w odległej przeszłości były wyjątkowem znamieniem religijności szczepów naszych, a które dziś znowu tylko u starowierców najsilniej się zachowują w ich społecznem życiu. Można nawet przypuszczać, że ciż starowiercy, w jakiejś odległej przeszłości byli u Słowian jakąś może osobną kastą religijną, jak to bywało w Egipcie, w Indyach itd., tworzyli osobnych przewodników duchownych, kapłanów, trzymając może w swem ręku posiadnictwo duchowne.

To odrębne piętno czci, sławy, kogoś lub cze-

goś, którem bardzo charakterystycznie wszystkie szczepy słowiańskie w przedhistorycznych wiekach odznaczały się, dało powód, że cudzoziemcy nazywali nas Słowianami.

My sami a zwłaszcza lud nie nazywa się słowiańskim; jest to przymiotnik, jest to wyraz, który zewnętrznie przez obce ludy był nam nadany; nazwiska albowiem ludów zwyale przez obcych się tworzą i nadają jako oznaka zewnętrzna odróżniająca od innych.

Ale ten wyraz *sława* nie należy brać w znaczeniu dzisiejszem rozgłosu albo znaczenia, któremi się Słowianie szczycili na świecie, bo tego nigdy nie było. Owszem, ten wyraz rozumieć trzeba w znaczeniu biernem, to jest od chwały kogoś lub czegoś; od zależności serca i uczuć w kierunku czci, chwały, sławy, przelanych na kogoś. Najpewniej znaczyło to właśnie cześć i *sławę* oddawane odwiecznym bóstwom!

Przyznanie lub oddanie sławy, spotyka się nawet w imionach najdawniejszych pojedynczych osób, które zachowują się w najdawniejszych pismiennych dokumentach, sięgających pogaństwa, jak: Stanisław, Mieczysław, Sławomir, Świętosław, Krzesław, Sędzisław itd.

Sławienie, chwalenie odbywało się u nas w najrozmaitszy sposób, nie tylko mową, nawet muzyką i pieśniami. Niezliczeni dawniej u nas dudarze, kobzarze, lirnicy itd. pod krzyżami po wsiach najczęściej przesiadując, byli zapewne potomkami przedhistorycznych piewców, którzy w odległej

ludzi, nie dawały przystępu obcym, wszelki *kulturkampf* był dla nich obrzydzeniem, zniewagą! Kto wieczy nie ma w tej zasadzie coś trochę prawdy, bo *kulturkampf* może zapewne czego na razie nauczyć, przynieść pożytek, lecz potem w następstwach wyzyska za to wszystkie soki, wszystką krew miejscowych żywiołów na korzyść swoją.

Są pewne ślady tej odrębności w dalekich wiekach nawet i w naszym kraju, bo owa legenda o postrzyżynach piastowskich i gościach jest tego może dowodem.

Biała Krynica jest najpospolitszą, najzwyczajniejszą wsią: prostota, układ jej, budynki, gospodarstwo zewnętrzne i wewnętrzne, wszelkie urządzenia przenoszą myśl w najdawniejsze patryarchalne czasy; bo starowiery w najdrobniejszych rzeczach święcie przechowują tradycyjną przeszłość u siebie.

Chata Dwornika Iwana Gawrilowicza była z ogródkiem, jak wszystkie inne u starowierów; im nie wolno się odszczególniać od innych, żadnych zmian, żadnych innowacyj: wszyscy jak jeden i na odwrót jeden jak wszyscy. W tem leży siła ich tradycji, w tem spoczywa znamie odróżniające ich od innych Słowian w tem ich bogactwo charakteru i ducha! Co oni odziedziczyli po ojcach to przechowują nie roniąc najmniejszej kruszyny: w ich pokoleniu można przejść myślą przez wszystkie ubiegłe wieki, a co było przed tysiącem lat u ich przodków Słowian, to są musi i dziś znajdować w pokoleniu obecnem.

Wszedłszy do chaty widzi się zaraz na lewo w kącie, mnóstwo rozwieszonych na ścianie obrazów jeden obok drugiego. Sufit, który u góry ten kąt domowy osłania, określony jest marszczonym kolorowym perkalem lub płótnem dla oznaczenia, że w tym zakątku przebywają świętości; na ziemi stoi pod obrazem stół zwykle zasłany obrusem, a przy ścianach mieszczą się ławy. Każdy starowierzec wchodząc do domu musi natychmiast oddać cześć i sławę obrazom świętym, to jest żegnać się, dopiero potem wolno mu mówić. Jeżeli jednak kto inny wchodzi do domu nie starowierzec, to mu niegodzi się ani się żegnać przed ich obrazami, ani oddawać jakkolwiek oznakę uczczenia ich świętości, uważają to sobie za uchybienie lub nawet za zniewagę domową! Jest to cecha bardzo ciekawa!

Wszystkie obrazy świętych używane w domu starowierców, muszą być malowane *al tempera* klejowo, nie olejno; obrazów olejnych nigdzie niema; owszem te ostatnie obrazy najmniejszego nie mają znaczenia, nie wolno nawet modlić się przy nich. Wszystkie obrazy święte u starowierców muszą koniecznie wyrażać pewien znany i od wieków używany ruch, kształty, nawet kolory, najmniejsze zboczenie z tego powoduje utratę znaczenia tegoż! A nie tylko ruch i kształty obrazu, lecz nawet najdrobniejsze kreski jego nie wykonane według starożytnego zwyczaju pozbawiają obraz wszelkiej wartości. Prócz tego obrazy świętych muszą być malowane przez samych staro-

wierców, wszelkie inne roboty na nic nie przydadzą się. Najwięcej obrazów dla starowierców dostarczają miasta Polechów i Mstior, które są w Rosyi w gubernii Władymirskiej oraz Moskwa, przez starowierców zamieszkała. Tam znajduje się to artystyczne źródło, które dostarcza obrazy dla cerkwi, monasterów a nawet i domów. Są to roboty dziwnie staranne, w małych rozmiarach, lecz z takim trudem i z taką drobiazgową starannością wykonywane, nie mające jednak żadnej artystycznej wartości. W obrazach tych każdy ruch palca nawet ma swe tłumaczenie i cenę. Starowiercy za obrazy tyle płacą, ile kto zażąda, gdyż niegodzi się targować o to. Co większa, obrazy się nawet nie sprzedają, gdyż obrazów sprzedawać nie wolno i nie u hodzi, gdy jednak przyjdzie potrzeba nabycia ich, to mówi się tylko, „że obrazy mienią się za pieniądze.“ N kt z starowierców nie powie „kupłem obraz“ lecz tylko „zamieniałem obraz za pieniądze!“ W tej małej na pozór rzeczy spoczywa również przypomnienie tych starodawnych wieków, w których się oni zamilowują, gdzie nie było pieniędzy, lecz nabywanie przedmiotów odbywało się sposobem tylko zamiany na inne. Wszystkie obrazy ich są malowane w stylu wyłącznie tylko grecko-bizantyjskim, ale ten styl zaclowuje wyłącznie samodzielne miejscowe piętno co do symboliki, akcesoryj i tych drobnych pozorów, które niespostrzeżone dla innych, mają jednak dla starowierców największe znaczenie, w układzie, w ru-

chach, w oddaniu pewnych malénkich odcieni, które uważają jako swoją wyłączność, odznaczenie swej wiary, jako cechę ich tylko najstarożytniejszej religii. Pominięcie tych znaków, lub niedokładne ich oddanie, odbiera wszelką wartość obrazom.

Wyobrażenia twarzy ich świętych muszą konieczne odbijać największy ascetyzm życia: nosy długie i bardzo wąskie, oczy wpadnięte, policzki wyschłe, a twarze wszystkich obrazów muszą przeważnie wyrażać cierpienie i smutek. Bóg dla nich i wszyscy święci wyłącznie odznaczają się tylko w obrezach cierpieniem i męką, gdzie tego uczucia braknie tam nie ma Boga. Ztąd wszystkie ich malowidła przedewszystkiem wyobrażają nieszczęścia, strapienia, smutek; gdzie niema wyobrażenia nieszczęść, tam niema bóstwa! Obrazy Boga rozumieją oni tylko w postaci nieszczęść, bo twarze niemające tych znamion, jak np. we włoskich obrazach są tylko ludzkimi twarzami, które uśmiech wzbudzają, według ich przekonania.

To upatrywanie w twarzach Boga samych tylko uczuć nieszczęść, bardzo nadaje się do ich życia kontemplacyjnego, o którym wspominałem wyżej, a nawet nadaje się bardzo do ich życia historycznego, społecznego, które od wieków nieszczęściem, prześladowaniem ze strony rosyjskiego prawosławia odznacza się.

Chociaż główna siedziba artystów malujących obrazy dla starowierców znajduje się w Rosyi

w gubernii Władymirskiej, a nawet w Moskwie; z tem wszystkiem są jeszcze malarze obrazów po wsiach, którzy dla uboższych taniej dostarczają swe prace. W Białej Krynicy, jako stolicy ich metropolii jest również jeden miejscowy malarz, który je wykonywa. Oprócz obrazów *al tempera*, są jeszcze po domach sztychy kolorowane, wyobrażające zwykle rajskiego ptaka zwanego Alkonowem. Ptak ten w postaci młodej dziewczyny z pawim ogonem i z dwoma rozpuszczonemi skrzydłami, według ich przekonania, przebywa około rzeki Eufratu, gdzie był raj niegdyś. Spiew tego ptaka jest tak cudowny, że kto go usłyszy, zostaje oczarowanym.

Umiejętność malowania ich obrazów poczytuje się za rzecz ważną, ma pewne uroczyste znaczenie. „Ikonnik“ czyli malarz ich obrazów uchodzi za ważnego człowieka, bo dostarcza im świętości, które myśl unoszą do Boga. Ztąd ma on pewne posłannictwo, które wysoko jest cenione. Starowiercy zwani bezpopowszczyką, mają także same obrazy, ale ponieważ u nich każdy człowiek może odprawiać msze święte, z tego więc powodu nie mają żadnych wyłącznych ubrań, ani ornatów, ani kap i t. d. oznaczających stan duchowny.

Kształty krzyża są u nich również odmienne, krzyże muszą mieć trzy przepaski i nazywają się ośmiokonieczne, muszą zawierać ośm końców. Każdy inny krzyż nie ma znaczenia, ani

czego u nich, jako nieodpowiadający podaniom i tradycjom chrześcijańskim.

Starowiercy zachowując najdawniejsze i najstarsze zwyczaje, mieli już w odległej starożytności, a i dziś mają wysoko rozwinięte przekonania o istnieniu mocy Bożej i wpływie Boga na ludzkie życie i losy. Ztąd każdą czynność w domu i za domem rozpoczynają od westchnień i krzyża. Domy ich wraz z rodzinami, również w ich przekonaniu mają piętno odrębnej niejako świętości, tak dalece, że nie wolno innowiercom dotykać, lub używać tych gospodarczych naczyń, które w rodzinnem ich gronie używają się. Kubki lub szklanki, łyżki, talerze i t. d. użyte przez innych albo starannie obcierają się zaraz, lub niszczą się.

Każdy u nich człowiek cywilny żyjący nawet w rodzinie, stara się być poświęconym Bogu, stara się niejako być duchownym lub nawet w pewnem znaczeniu kapłanem! Ta ostatnia myśl tak dalece jest rozwiniętą wśród starowierów, iż między niemi jest pewna sekta odrzucająca istnienie osobno wyświęconych popów, twierdząc, że każdy człowiek cywilny może być popem zarazem. Sekta ta zwie się bezpopowszczyką, a zamieszkuje nie daleko Białej Krynicy we wsi Klimowcach. Zwolennicy tej sekty mieszkają także w Rosyi w znacznej ilości.

Jakkolwiek wysokie wyobrażenie o swej godności i swem posłannictwie u starowierów może wydawać się samolubstwem, przesadą, lub dumą i zarozumie-

niem; z tem wszystkim jednak w stosunkach z ludźmi innymi, ciż starowierzy odznaczają się wielką skromnością, prostotą, patryarchalną prawie łagodnością, którą każdego ujmuje. Nie dadzą oni nikomu, ani poznać, ani uczuć tej wyjątkowej godności, którą historycznie przechowują w swej krwi, w swym rodzie od dawnych czasów.

Życie ich jest przedewszystkiem bardzo moralne; ani o kradzieży ani o rozbojach, lub innych zbrodniach nigdy nie słychać, nie można ich nawet o nie posądzać, nawet tak zwykłe ludziom oszustwo, jest prawie nieznane u nich. Zapewne nigdzie przymioty w tym samym stopniu jednak nie spotykają się we wszystkich ludziach; są także i między nimi pewne przywary i wady, jak przekroczenie prawa użycia wódki i t. d., której pic u nich nie wolno.

Zakaz używania trunków musi być zachowywany u starowierów z najdawniejszych wieków. Już książę Włodzimierz, jak pisze Nestor, w kronice swojej powiedział o trunkach:

*„O pitji otizd rka: Rusi jest weselije
„piti, ne mozet' bez toho byti“*

czyli, że picie dla ruskiego jest wielką radością i nie może bez tego obejść się! Jeżeli więc starowierzy wzbraniają użycia trunków, to widać, że ten zakaz tradycyjnie pochodzić musi z wieków przed panowaniem księcia Włodzimierza.

Jeżeli starowiercy są przedstawicielami starożytnego społeczeństwa w rodzinnej i duchownej

myśli, z całą swą charakterystyką i odrębnością z powiewem wiatru z odległej przeszłości to znowu było również społeczeństwo, przedstawiające najstarożytniejsze życie rycerskie w postaci zaporozkiej Sicz i kozaków.

Kozactwo miało podobnie swój zakon, swoje zwyczaje, swój ustrój wewnętrzny, obrzędy, tak samo charakterystyczne, tak samo odrębne, jak mają starowiercy rosyjscy, w innym tylko kierunku.

Organizacyjne ustawy kozaków były również nadzwyczaj ciekawe. Będąc jednak społeczeństwem rycerskim, oraz z ustawy swojej nie mogąc żenić się, Kozacy jako bezzenni byli wypędzeni przez Rosyę nie tylko ze swaj siedziby, lecz rozproszeni i zatarci. Do rycerskiego społeczeństwa Kozaków należało też w swoim czasie wielu starowierców, a z tego pokazuje się, że jakaś może była nie wspólność, która ich łączyła razem, pewnym pokrewnym lub blizkim odcieniem przeszłości i ducha. Zaporozka Sicz miała również cerkiew, obrazy; Kozacy bardzo gorliwie odbywali modlitwy, obchodzili święta, do których prawo ich obowiązywało pod surową odpowiedzialnością. Kozacy również mieli wysokie, fanatyczne poczucie swej godności i swego posłannictwa, lecz w owym czasie, oprócz Stefana Batoroego mało kto u nas rozumiał ich ducha, tem bardziej, że ich napady i ciągle rabunki obudzały wstrętne dla nich usposobienie.

Te napady i rabunki kozackie bynajmniej nie

odhylały się w znaczeniu dzisiejszem kradzieży, rozbojów, lecz wypływały z ich instytucyj, z ich zasadniczych reguł, z ich posłannictwa; ustawa ich i prawo nakazywały im właśnie takie życie rabunków jako zasadnicze i obowiązkowe ich zatrudnienie, do którego byli powołani z jakichś dawnych tradycyjnych zasad, w przedhistorycznej przeszłości zaczerpniętych i powstałych. Były albowiem niegdyś wieki i były niegdyś przekonania, które nie tylko pozwalały lecz nawet uświęcały podobne czynności Kozaków. Ztąd można twierdzić, że kozactwo było to plemię lub społeczeństwo słowiańskie, powstałe na starodawnych przedhistorycznych tradycjach, oddające chwałę, sławę zatrudnieniom rycerstwa, zbrojnej sile, wojennym czynom.

Nie mamy pogańskiej literatury, któraby nas o tem przekonała, lecz mamy zbiór pogańskich imion sięgający czasów pogańskich, jak Bojan, Bojomir, Mieczysław, Bronisław, Wojniśław i t. d. które do takich przekonań prowadzą.

Jakkolwiek do mitologii słowiańskiej braknie nam dostatecznych wskazówek, to jednak sam rozum wskazuje, że plemiona słowiańskie zajmujące ogromne obszary od Dniepru do Adryatyckiego morza, musiały mieć ustalone mitologiczne swoje pojęcia i wielobóstwo, tak jak inne narody. A jeżeli Grecy a zwłaszcza Rzymianie, mniej liczni od Słowian, liczyli kilka dziesiątków tysięcy bóstw różnych, to tembardziej Słowianie mieli

czcicieli swoich też w znacznej ilości. Wskazują to imiona: Mirosław, Czesław, Sędziszaw, Włodzimierz i tyle innych. Wprawdzie mitologia Słowian nie miała tyle i takich bogów w zewnętrznych posągach jak Rzym, ale z tem wszystkim musiała być i panteistyczną i rozmaitą i liczną, chociaż więcej w pojęciach myśli i w uczuciach serca. Czczono przymioty, cechy, znamiona wyższe i t. d.

Istnienie kozactwa, jako społeczeństwa holdującego rycerskim przymiotom, da się wyprowadzić z najdawniejszych wieków. Wprawdzie o Kozakach są wzmianki dopiero w historycznych pisanych pomnikach w XVtym wieku, ale już wtedy byli dobrze zorganizowani, mieli zastęp wojowników bardzo znakomity. Przed wiekiem XVtym musieli więc konieczną już istnieć, by mogli zorganizować się pierwaj, do czego potrzeba dość długiego czasu i różnych dłuższych zabiegów.

Rozpatrzmy się w tem. Nestor twierdzi w kronice swojej, że Waręgowie, Wariadzy lub jak też nazywali Rusini, osiedlili się na północy w Rosyi dzisiejszej, zabrawszy ją sobie. W liczbie tych zamorskich Rusinów znajdowali się Oskold i Dir, którzy również w wieku jeszcze IXtym przyszli z wojskiem swem do Kijowa a zawładnęli nim, jak mówi Nestor razem z okoliczną całą Polską dzielnicą, zasiedloną przez Polanów. W krótkim potem czasie ciż z za morza Rusini Oskold i Dir po opanowaniu Polan, wybrali się z Kijo-

wa na rabunek do Greków i rzeką Dnieprem doszedłszy do Carogrodu, mając dwieście korabi, oblegli to miasto i t. d.

Rzecz cała tak się przedstawia. Przybyli z za morza jacyś Rusini Oskold i Dir, w strony Kijowskie, jako ludzie obcy, nie znając, ani kraju, ani miejscowości, ani trudności podróży do Greków, nie mogli bez wątpienia odbywać tak daleką i niebezpieczną wojenną wyprawę do Greków, bez uczestnictwa i narady miejscowych ludzi w dzielnicy Kijowskiej, jako aborygeny zamieszkujących. Podróż z Kijowa do Carogrodu przez Dniepr, a potem Czarne morze razem z wojskiem, nie mogła odbywać się z lekkomyślnością. Już sam nawet pomysł tej podróży, wobec tylu trudności lądowych, rzecznych i morskich, szczególnie morskich do Carogrodu, aby tam w Grecyi czynić rabunki i napady, był tak śmiałym, iż urzeczywistnienie tego pomysłu, musiało konieczne nastąpić po przeprowadzeniu dopiero długich narad z miejscowymi ludźmi i tylko za ich bardzo czynnem uczestnictwem.

Ani Oskold, ani Dir nie mogli tyle przyprowadzić z sobą wojska ze Szwecyi, aby wystarczyło na wojnę z Grekami, nie mogli płynąć przez nieznane porohy Dnieprowe po nieznaney rzece, a potem kierować się nieznanem morzem do Carogrodu. Ani Polanie rolnicy, ani Drewlanie nie pomagali im pewnie do tego: w takiej wyprawie do Grecyi potrzeba było ludzi miejscowych odważnych, wojska, żołnierzy wypróbowanych i o-

beznanych koniecznie ze sztuką wojenną i z miejscowymi olbrzymiemi trudnościami.

Musieli więc istnieć podówczas tacy miejscowi w Kijowskiej dzielnicy rycerze, takie wojsko, którym wyprawy na Greków w celu rabunku były doskonale znane.

Zresztą po osiedleniu się z za morza Rusinów w liczniejszym zastępie w stronach Kijowa i dalej poczynawszy od Olega, Igora, Świętosława aż do końca XIII wieku prowadzą się ciągle nie tylko wyprawy na Greków, ale napady zażarte i krwawe pomiędzy tymiż samymi Rusinami w celach wyłącznie rabunku i zdzierstwa. Do takich tyłowiekowych rabunków potrzeba było podobnież ustalonego żołnierstwa, na miejscu wyćwiczonego koniecznie w sztuce wojennej. Był to prototyp kozactwa, lub nawet samo kozactwo.

Historyozoficzne więc rozumowania przywodzą do wniosku, że słowiańskie społeczeństwo Kozaków musiało być bardzo starożytne, miało swą organizację; w odległej przeszłości było czcicielem walki, oręża, miecza, szabli, jak to mówią pogańskie imiona Mieczysław, Bronisław, Bojomir, Zbislaw, Zbroisław, Bojan i t. d. a było to społeczeństwo co do pochodzenia pokrewne starowiercom, lecz działające w innym tylko kierunku. Kozacy mieli swój odrębny strój, nosili tak zwany osełedec przy uchu i mieli zupełnie osobne ustawy i przepisy życia w swym koszu czyli w swem głównem siedlisku.

Starowiercy nie tylko osiedlili się w Białej

Krynicy, lecz nadto w okolicznych wsiach Klimowcy, Łukowcy, Sokoliny, Nichidra. Starowiercy osiedlili się tu dopiero w przeszłym wieku, chroniąc się od prześladowania prawosławia i rosyjskiego rządu. Wszystkie sąsiednie, okoliczne wsie przeważnie zamieszkałe są przez Rusinów, z którymi sąsiadują i z którymi utrzymują gospodarskie stosunki. Starowiercy w potocznej mowie nazywają lud ruśniakami: jestto może najdawniejszy wyraz określający plemię ruśńskie, gdyż wyraz Ruśniaki w swej zmianie już się spotyka w historycznej Lwowskiej kronice z XVgo wieku. Z tego powodu nazwa ta powinna koniecznie dziś u nas otrzymać obywatelstwo: wejść w pisma, literaturę, w potoczną mowę, jako jedyna i uprawniona wiekami. Prócz tego starowiercy zwą czasem lud okoliczny chachłami od rzeczownika chachoł t. j. kosmyk włosów na podgolonej głowie; a lud okoliczny ruśniaki, zwie starowierców kacapami, lipowanami, których znaczenie etymologiczne jest mi nieznane.

Kraj obecnie zamieszkały przez starowierców jest piękny i bogaty co do przymiotów ziemi, był częścią zapewne obszernych granic dawnej dzielnicy kraju, do której Rzymianie wysyłali na wygnanie; język rumuński jest tu dobrze znany. Tak więc była ta ziemia od dawien dawna ustrojem i schronieniem różnych ludzi, ucieczką nieszczęśliwych lub prześladowanych. A jak dawniej Rzymianie byli tu wypędzani i skazywani na wy-

gnanie, tak potem tradycją wieków tu się chroniły różne społeczeństwa, a w końcu i starowiercy.

Obrządek wschodnio-grecki po cerkwiach wszędzie w tej miejscowości przeważa; wpływ Grecyi od najdawniejszych czasów został tu wprowadzony przez Mołdawię i utrzymuje się. Nie ma tu Unii. O ile starowiercy zwą lud sąsiedni Ruśniakami, o tyle ich cerkwie wschodnio-greckiego obrządku zwą ruską cerkwią. Rzeczą jest bardzo charakterystyczną, że starowiercy nie nazywają swą cerkiew ruską cerkwią, lecz cerkwią staroobriadczeską, dla odróżnienia od ruskiej t. j. prawosławnej, której nie uznają zupełnie.

Starowiercy są wszyscy tędzy, brodaci, wąsy i broda są dla nich najuroczystszym znaczeniem, warunkiem godności i najcenniejszym znamieniem wartości ludzkiej, kto jest bez brody, ten nie powinien być prawie człowiekiem! Mężczyźni noszą koniecznie długie kaftany zwane *czermiakami*, albowiem o ile broda i wąsy są przymiotami twarzy, o tyle koniecznie długi kaftan jest tylko jedynym godnym strojem postaci ludzkiej. Wszystkie inne krótkie stroje męskie są tylko znie wagą i upośledzeniem. Strój ich jest bez wątpienia najstarożytniejszy i najwierniejszy; niema tu więc ani owych malowniczych i ślicznych torb zawieszonych przez plecy, które u Ruśniaków pod Czerniowcami są znane pod imieniem *tajstr*, chociaż gdzieindziej zowią się one *taszki*, *dziubanki*; niema również owych zalotnych świtek wieśnia-

czych, ale cóż w tem dziwnego? Starowiercy zachowują to, co odziedziczyli ze swojej własnej przeszłości.

Pobyt mój w chacie dwornika Iwana Gawryłowicza, po chwili obudził miłe wrażenia. Zrazu zajechawszy tam nie zastałem nikogo, dopiero potem przyszli synowie dwornika i jego służąca, młoda dziewczyna, której na imię Domnika. Wprowadzono mnie do izby z gościnnością i łaskawością, dano mi łóżko, a Domnika zacierpnawszy do naczynia wody, naczynia wyłącznie tylko przeznaczonego dla gości, podała mi bym się po podróży odświeżyć i umyć. Domnika dała mi zaraz wskazówki, gdzie mam się i do kogo udać, aby wyrobić pozwolenie obejrzenia cerkwi, a potem przedstawienia się metropolicie, który w monastyrze przebywa.

Według jej rady udałem się do niedalekiej chaty, w której diak mieszkał, a który miał mi we wszystkim dopomódz. Rzeczywiście diak ten, którego wkrótce znalazłem, oddał mi najpożądane przysługi; gościnnie mię przyjął, tłumacząc i objaśniając to wszystko, co mi najbardziej było potrzebnem.

Główna moja rozmowa z diakiem zmierzała do tego, bym mógł się dowiedzieć, jakie właściwie, najprzyzwoiciej w ich rozumieniu pojęte, powinno być moje zachowanie się tak w domu, jak również w cerkwi i u metropolity w Białej Krynicy. Jakie są ich wymagania względem obcych, inno-

wierców, według starodawnych zwyczajów, dla których mają tak uroczyste poszanowanie.

Diak z prostodusznością, która ich wszystkich odznacza, z całą powagą i przeświadczeniem, że wszystkie zwyczaje ich mają wyłączne znaczenie, począł mi mówić, że według ich rozumienia, każdy przybyły powinien „być z prosta“ to jest tem czem jest, nie wciskając się wcale do wykonania, lub naśladownictwa ich obyczajów, które są tylko dla nich obowiązujące. W chatach zresztą naszych nie wolno tylko palić przybyszom, ani tytoniu, ani cygar, bo tego wszyscy przestrzegamy i sami nie palimy. Palenie tytoniu jest u starowierców wielkiem przestępstwem. Tytoń jest w ich pojęciu „zielem czartowskiem“ którego nie wolno używać.

A na ulicy, spytałem, czy się u was witają i rozmawiają z obcymi? Ani rozmawiać, ani się kłaniać nie trzeba, diak odpowiedział, to jest zbytecznem. I rzeczywiście życie uliczne na wsi w Białej Krynicy jest prawie żadne: ani ruchu, ani gwaru, ani ożywienia! Kontemplacyjne skupienie ducha, któremu oddają się wszyscy z pewnem zamiłowaniem, nie potrzebuje żadnych rozrywek i to stanowi ich odrębność. Z tego powodu rozmowy z obcymi i witania się na ulicy, jak to bywa u ludu po naszych wsiach nieraz, u starowierców nie są we zwyczaju, uważane są nawet za ubliżające; a to wszystko u starowierców zamieszkających w Rosyi, jeszcze się ściślej za-

chownje, tak dalece, iż na zapytania nikt czasem nie odpowie obcemu.

W dalszej rozmowie z diakiem oświadczyłem, że pragnę przedstawić się osobiście metropolicie ich, lecz nie wiem, kiedy by to zrobić najstosowniej; a gdy diak mię upewnił, że mogę nawet i teraz pójść do metropolity, wówczas chciałem się z nim rozstać, wdziac frak i do odwiedzin tych przygotować się zaraz.

Gdy jednak wszczęła się rozmowa o fraku, wówczas diak, który o nim nigdy nie słyszał, ze zdziwieniem zapytał, jakże on wygląda? Wysłuchawszy sprawozdania o fraku pokiwał głową i odpowiedział: u nas panie najuroczystszym strojem jest ubranie po dlinniejsze, to jest koniecznie długie, jak kaftan, chałat, lub czermiak a wszelkie krótsze ubrania uważamy za drobiazg. Rozważając te jego uwagi, byłem zakłopotany: nie chcąc narazić się na niekorzystne wrażenia, natychmiast pokazałem moje długie palety, które jako wierzchnia przykrywka, służyło mi w drodze. Było ono zapinane na guziki od szyi aż do dołu, tak jednak, że guzików nie było widać, bo zapinały się z pod spodu. Diak obejrzawszy je z zadowoleniem mi odpowiedział, że to jest najstosowniejsze ubranie w którym iść godzi się do metropolity.

Ubrawszy się według wskazówek diaka szliśmy razem, dążąc w tę stronę, gdzie stał monastyr i gdzie mieszkał metropolita. Ulice wiejskie były prawie puste, ani kobiet, ani dzieci nie widzie-

liśmy nigdzie, nicóż ta ponure na mnie zrobiła wpływy, gdyż wieś Biała Krynica nie jest tak małą. Rozrzucone domy ze stodołami, ogródkami, oraz różnemi małemi przybudowaniami stały, jakby zaczarowane.

W drodze diak mi oznajmił, że główny monastyr w Białej Krynicy jest pod wezwaniem śgo Mikołaja, którego starowiercy czczą ze szczególniejszą odznaką, uważając go jako największego świętego swego. Prócz tego jest tu cerkiew śś. Koźmy i Damiana, oraz monastyr żeński. Mężskich mnichów nazywają oni kaligorami, a żeńskie mniszki kaligorkami. Dzisiejszy metropolita Białokrynicki nazywa się Afanasij jest on głównym metropolitą wszystkich starowierców nie tylko mieszkających w całej Rosyi, lecz nadto w Mołdawii, Rumunii, w Turcyi itd. Wybór jego odbywa się przez członków duchownych i cywilnych przedstawicieli krajów stosownie do istniejących przepisów.

Idąc w towarzystwie diaka zaczęliśmy się zbliżać do zagrody otaczającej przestrzeń, na której była cerkiew. Tu gdzie się zaczyna zagroda cerkiewna, rzekł diak, należy zdjąć czapkę i z obnażoną głową przechodzić do ostatniego końca zagrody. Przestrzeń była wielka.

— A czy obcy przybysze po wejściu do cerkwi waszej — spytałem — żegnają się i modlą się?

— Ani się żegnać ani modlić nie trzeba — diak odpowiedział bardzo stanowczo i krótko.

Już nadmienilem poprzednio, że starowiercy

nie lubią, by obcy jakakolwiek oddawali cześć ich obrazom, bądź w ich domach, bądź w cerkwiach. Jest to bez wątpienia jedna z zasad najodleglejszej starożytności, która u pierwotnych ludów w przedhistorycznej epoce bardzo się ściśle przestrzegała. Idąc powoli doszliśmy do furty, po której otwarciu ujrzałem się w obszernym sadzie; rosły tam drzewa starannie utrzymywane, gdyż starowiercy lubią sadownictwo, rybołówstwo i handel. Wszystkie pierwotne wsie starowierców nawet zwały się i zwą się posady. Lubiąc sadownictwo osiedlali się oni w sadach; stąd sad, posad znaczyło kilka chat w sadzie umieszczonych. Wyraz osada z tego samego pochodzi źródła. Pomiędzy drzewami stały drewniane krzyże, większe i mniejsze tak zwane ośmiokońcowe, bo był to cmentarz klasztorny. Cmentarz zowie się u nich *kładbiszczce* od słowa *kłaść*, położyć co. Ztąd nawet biorą źródło tak zwane pokłony, czyli po uczynieniu krzyża nachylenie głowy do ziemi, co się uważa jako najwyższa oznaka czci oddana ludziom lub Bogu! Pokłon jako wyraz składa się z przyrostku *po* i pierwiastku *kłaść*. Dać więc coś komu, położyć, lub *kłaść* się na ofiarę, czyli bić pokłony, znaczyło to samo. Z tego punktu widzenia *kładbiszczce* zawiera myśl położenie na ofiarę zmarłego ciała, które w głębinie ziemi spoczywa. Ze zgłoska *po* jest tu tylko przyrostkiem dowodzą wyrazy Polanie, porzeczce, polesie. Polanie, mieszkali po łąkach, Polesianie po lasach itd.

Położenie więc czegoś na ofiarę Bogu w postaci rzeczownika *kład* z czego powstało *kładbiszczce*, czyli cmentarz, naprowadza na wniosek, że i *kolada* musi z tego samego pochodzić źródła. *Kolada* jednak nie jest znaną w Rosyi, jest to miejscowe pojęcie czci wyłącznie tylko rozpowszechnione u Ruśniaków.

Idąc wraz z diakiem drożyną, która sadem prowadziła do monasteru i metropolii starowierców, zapytałem go w końcu jak się należy witać z ich metropolitą? Czy się całuje go w ramię?

Diak uczyniwszy mi już ostatnią poufną uwagę, że trzeba się tylko zdaleka ukłonić, lecz ani się zbliżać obcemu, ani całować go w rękę; za parę chwil otworzył mi drzwi cerkiewne, wskazał mi miejsce bym stanął osobno, w pewnem oddaleniu od mnichów i oczekiwał tam końca nabożeństwa, który w krótko miał nastąpić. Cerkiew ta była metropolitalną. Właśnie odbywała się wtedy *wieczernia*; oprócz mnichów po największej części już starych, sędziwych, nikogo ze świeckich nie było. Stali oni pod ścianami w niedalekim od siebie odstępie, trzymając w rękę rzemieńne wazkie paski pokryte wyrzynanemi w rzemieniu główkami, które im służyły dla liczenia pokłonów oddanych Bogu. Jest to najpierwotniejszy wyrób z rzemyka. Paski te mają niejaki podobieństwo z różańcem.

Wszyscy mnisi byli ubrani w ciemne sutanny obszywane na dole ciemno amarantowemi tasiemkami, na głowie mieli niskie nakrycia bardzo

jednak odmienne od owych kłobuków, które u prawosławnych mnichów są używane. W stroju więc ich jest także różnica z prawosławnymi bardzo wybitna.

Stałem od wejścia w cerkwi na prawo w miejscu osamotnionem, a tajemniczość do koła świątyni z wielką prostotą i skromnością pierwszych wieków chrześcijaństwa urządzonej, wprawiła mnie w zdumienie. Oczekiwałem, że znajdę tu przepych, bogactwa, olśniewające pozory, gdyż metropolia Białokrynicka należy do rzędu niezmiernie bogatych; a jednak pomimo tego patriarchalna skromność cerkwi i jej prostota unosiły myśli w odległe czasy przeszłości. Po chwili powiedziałem sobie, iż rzeczywiście ci starowiercy, we wszystkim zachowują najpierwotniejsze zasady, najstarożytniejszego społeczeństwa.

Metropolitalna cerkiew, która ma dla starowierców znaczenie wspaniałego Watykanu, jest prostą drewnianą cerkwią, pomalowaną na wewnątrz jasno niebieskim kolorem, styl jej niczem się nie różni od innych najprostszych cerkwi budowanych dla grecko-wschodniego obrzędu. Wewnętrzne tylko jej urządzenie, jak carskie wrota i obrazy są inne, bo w tem jest główna z prawosławiem różnica. Drewniana kopuła, która na górze w środku cerkwi jest umieszczona, również blade niebieskim pomalowana kolorem miała na tle różne nieco ciemniejsze smugi, albo figury, ale tak niezrozumiale namalowane, iż patrząc na nie, byłem pewny, że niebieskie tło przedstawia

ocean lub morze, a ciemniejsze nieco smugi wyobrażają morskie ryby lub monstra tam pływające. Robiłem już nawet pewne tłumaczenie, że to wyobraża pierwszy dzień kosmografii możejzowskiej. Potem dowiedziałem się jednak, że to jest niebo pokryte obłokami. Budowanie tej cerkwi i urządzenie odbywało się przez miejscowych, swoich ludzi; chociaż więc wypadło skromnie to jednak dla starowierców ma religijne znaczenie i urok. Oni żyjąc odwiecznymi zasadami przodków, mają serce i uczucia, które nie potrzebują pomocy obcych ludzi w ich własnym urządzeniu się wewnętrznym. Swoi tu mieszkają i swoi jak umieją i mogą tak się urządzać: swoi zrobili dla swoich! dla nich samych jest to miłe i wystarczające, a czy się komu obcemu podoba lub nie, to wszystko dla nich jedno. To ostatnie rozumowanie jest odłamkiem wyrwanym z życia i zasad najdawniejszych wieków. Starowiercy wiedzą, że gdzie indziej ludzie umieją różne śliczne rzeczy tworzyć, budować i uskateczniać, lecz dla nich one nie są potrzebne. Każdy człowiek, lub każde społeczeństwo powinny we własnej ziemi swojej urządzić się po swojemu, żyć po swojemu, tem bardziej, że istnienie ludzkie jest przechodowe i krótkie, a szlachetne zachowanie się i zasługa przed Bogiem mogą być zdobyte może prędzej nawet w niepozornem i skromnem życiu.

Wieczór coraz ciemniejszy przynosił w cerkwi zaślony w powietrznej przestrzeni, stałem jak

wryty. Zdaleka z głębi cerkwi dochodziły mię ukryte głosy klasztornych śpiewów pobożnych, ale tak monotonne, nosowe, unisono, bardzo wschodniego piętna, iż one tworzyły niejako skargi, smutek, żale, nieszczęścia, ale nie prośby, ani modlitwy ludzkie! Te śpiewy wydobywały się z piersi, które posłuszne myślom, wyobrażały stan ducha ludzkiego nie w uniesieniach poezji i piękna, lecz przedstawiały ludzi rozrzuconych po ziemi jako padole płaczu. Śpiew ten przypominał mi bardzo śpiewy cerkiewne, które słyszałem w Atenach i indziej w Grecyi.

Po chwili drzwi carskie otwały się, z których prawdziwy car lub najwyższy przełożony władca duchowny pokazał się z kadzidłem w ręku. Kłęby ofiarnego dymu unosiły się w górę jak gdyby na przypomnienie, że i myśli ludzkie do góry powinny się unieść i tam się ukoić; był to właśnie Metropolita ich, który z powodu przypadającej w tym tygodniu nań kolei, pełnił służbę cerkiewną, jako najzwyczajniejszy i prosty kapłan, bez żadnych szczególnych odznak.

Pomimo więc najwyższego dostojęstwa w hierarchii cerkiewnej, metropolita w cerkwi Starowierców, tylko w wyjątkowych dniach dorocznych ma odznakę; w każdym innym czasie jest on wobec ołtarza najzwyczajniejszym kapłanem, jak każdy inny u nich.

Opodal odemnie z tyłu stał jeden mnich, bardzo już stary i słaby, gdyż grobowa bladeść twarzy odbijała cierpienia w pewnych skrzywie-

niach ust jego, które co chwila potajemnie o tem wspominały. Nie mogąc jak widać dłużej być w cerkwi, okręcił rzemyk na rękę, wziął swój kij gruby i wyszedł powoli dla zaczerpnięcia świeżego powietrza w dziedzińcu klasztornym. Ta cicha, milcząca i przedgrobowa postać mnicha, którego życie na ziemi już się prawie zamykało przed nim, pociągnęła mię za sobą. Czułem, że jego już utrudzone stąpanie po ziemi rychło zamilknie i nogi rozciągną się, skamienieją i trupem się staną.

Rzuciwszy więc okiem po ścianach na których wisiały obrazy różne, z najściślejszem wymaganiem starowierców wykonane, dostrzegłem kilka pokrytych na sposób bizantyjski srebrną blachą, a potem wyszedłem z cerkwi.

Bez wątpienia że w tej metropolitalnej świątyni grecko-wschodniego obrządku, przez starowierców z miejscowem piętnem naby słowiańskim gorliwie zachowanego, czuje się bardzo wschód, bizantynizm i razem ponura północ rosyjska w pierwotnym z odległych wieków jeszcze zarysie! Ale czy wogóle natura ludzka dzisiejszego społeczeństwa ruchliwa, zmienna, może w nich znaleźć głębsze podstawy religijnego uczucia, nie można twierdzić.

Jest tam dużo czegoś bardzo uroczystego, jest piętno nadzwyczaj patryarchalne, jest coś, za czem niektórzy bardzo wdychają; ale pozory i kształty tego są tak pierwotne, z odległych dochowane wieków, że po dłuższem i zimnem zastanowieniu

się, dla ludzi nie obytych, trudno z nimi pogodzić się.

To samo da się powiedzieć i o prawosławiu, które odrodziło się wprawdzie od starowierców przepychem i okazałością obrzędów, bogactwem pozorów szczególnie w Rosyi, ale aby go przyjąć jak pragną panslawisci rosyjscy a zwłaszcza Aksakow, należałoby pierwaj całkiem przeistoczyć składowe części ciała ludzkiego, a potem wszystkie składowe pierwiastki ducha.

Wyszedłszy z cerkwi oglądałem uważniej dziedziniec cerkiewny, który nie był obszerny, bo i w tem nawet panowała skromność. O kilka zaledwie kroków od cerkwi stał długi domek niski, który był klasztorną siedzibą mnichów. U drzwi wchodowych tego długiego budynku stała na dwóch niskich słupkach oparta drewniana belka, a obok młotki drewniane, któremi stukają w belkę albo dla wywoływania mnichów do cerkwi, lub na zgromadzenie ogólne. Na belce wisiła również metalowa opodal tablica, w którą biją w wyjątkowych razach dla zwoływania tychże mnichów w uroczystsze święta. Było więc dwoiste kołatanie: powszednie w drzewo i świąteczne w metalową tablicę, dzwony nie używają się do tego.

Szukając wzrokiem starego, słabego mnicha, by z nim pomówić nie zobaczyłem go nigdzie, widać, że poszedł do celi, by się położyć; natomiast jednak nawinął się inny, z którym zawiązałem rozmowę.

Po urywanych pytaniach mnich dowiedziawszy się, że pragnę przedstawić się metropolicie, wskazał mi ręką na wychodzącego z cerkwi jakiegoś zwyczajnego jak inni mnicha, mówiąc mi: „to jest właśnie metropolita.“

Zdumienie moje było znowu olbrzymie! myślałem, że metropolita starowierców, którzy słyną z wielkiego bogactwa, będzie czemś wyjątkowem, że go otoczy rój innych mnichów, okazując uczczeni i wyprowadzając go z cerkwi z okazałością! Tymczasem on, owa potęga, o którą dbają rosyjscy nawet carowie, szedł skromnie, sam jeden, w ubraniu najzwyczajniejszego prostego mnicha, żadnej niemając i żadnej nie nosząc odznaki.

Stojąc w oddali ukloniłem się nisko, a potem mówiłem o celu mego przybycia.

— A dobrze — odpowiedział bardzo łaskawie i skromnie — *pożatujcie so mnoju* (t. j. chodźcie zemną).

Tak byłem zdumiony tem wszystkiem, że chociaż dobrze słyszałem, co mi metropolita odpowiedział, zapytałem się jednak:

— Czy *Wasze Wysokopreosławienie* każe mi iść za sobą?

— Tak jest, proszę was — odpowiedział mi znowu.

Obok długiego i niskiego domu, w którym mieszkają mnisi, tuż blisko stoi drugi wyższy domek, do którego wchodzi się po prostych drewnianych schodkach. Metropolita szedł naprzód, ja z tyłu, rozpatrując się wszędzie. Po chwili otworzyły się

najskromniejsze drzwi wiejskie, jakie się zwykle po prostych chatach spotykają, którymi wszedłem do małej celi, bardzo ubogiej i do zdumienia skromnej: była ona siedzibą metropolitalnej stolicy, władcy, który rządzi tylu milionami ludzi!

Stanąwszy przy samym progu małej celi nie straciłem jednak żywości myśli. Prawda, że byłem bardzo zdumiony, ale to zdumienie miało swe piętno nadzwyczaj miłe. Po krótkiej rozmowie, metropolita poprosił mnie usiąść; urywanymi słowami zapytał z kąd jadę, lecz ponieważ wieczór nadchodził i zmrok przy sobie trzymał w bliskości, z tego więc powodu moja bytność nie była długą. Dowiedziawszy się, że jestem katolik, z pewnym smutkiem nadmienił: „szkoda, że księża nie noszą brody i wąsów, to jest konieczne.“ Gdy odpowiedział, że to jest stan przechodowy, że dawniej księża nosili brody do XVIII wieku, że mogą lub będą znowu nosić je, to metropolita bardzo się z tego ucieszył.

— A gdzie się pan zatrzymał w Białej Krynicy? — zapytał nagle.

— U dwornika — odpowiedziałem.

— A! u dwornika, u Iwana Gawriłowicza, no dobrze, bo chciałem poprosić pana do nas do metropolii na nocleg. Niechże pan jutro o godzinie dziesiątej zrana przyjdzie do mnie na obiad, to po obiedzie każę pokazać panu wszystko.

Podziękowawszy niskim ukłonem za uprzejme

słowa, ukloniłem się znowu metropolicie, dziękując za zaszczyt, a potem wyszedłem z celi.

Wracając do chaty dwornika, byłem tak przepełniony różnemi myślami, iż nie spostrzegłem się prawie, jak dochodziłem. U drzwi czekała na mnie Domnika, zapytując, gdzie byłem? potem mnie wprowadziła do izby, a odszedłszy do komory znajdującej się w drugiej połowie tejże chaty, przyniosła w misce śmietaną kwaśną i małałyę.

Pożywienie moje było urozmaicone rozmową z Domniką, która była pełna dziewczęcej godności, naturalności, swobody w spojrzeniu i mowie. Rozlany spokój i cisza, którymi się tu kobiety bardzo wyróżniają na twarzy, przybierały w niej czasem oznakę smutku i niepokoju tak dalece, że mię to uderzało: jakaś dwoista jakby natura w niej się widocznie odbijała.

— Czy jesteście tutejszą — spytałem ją nagle?

— Tak jest — odpowiedziała — teraz jestem tutejszą: do pięciu lat życia byłam jednak Rusinką, mieszkałam w okolicznej wsi naszej, ale straciwszy rodziców zostałam się sama małym dziećciem i starowiercy uwieźli mnie z domu do Białej Krynicy. Mieszkając przy nich nauczyłam się dobrze ich obyczajów i trzymam teraz ich wiarę. Czuję, że trochę jednak tu smutno — tańców tu nie ma, bo tańczyć u nas nikomu nie wolno, są tylko śpiewy, zwłaszcza w jesieni, przy żaręczeniach i ślubach.

I rzeczywiście! życie w Białej Krynicy jest

dziwnie smutne, kontemplacyjne, grobowe! Świat tu wydaje się głuchym, ponurym, prawdziwym padołem płaczul! Jest coś dziwnie niewolniczego, rzekłbym indyjskiego, w tem społeczeństwie i w domu: żadnej swobody ani w ruchach, ani w czynach! Zdaje się nawet, że sam umysł jest w naturalnem przyrodzonym niewolnictwie jakimś, z którego nie może i nie powinien otrząsnąć się; ma on pewne ciągle karby, pewne przepisy i prawa, nieraz surowe, którym musi być bardzo oddanym i posłusznym. A jednak poszanowanie prawa i władzy są zdumiewające, posunięte do ideału.

Spółczeństwo takie jest stworzone prawie dla caratu i despotycznej władzy, gdyż we własnej krwi swojej w naturze ducha swego, w całym swem życiu domowem i religijnem posiada najprzyjaźniejsze dla despotyzmu skłonności. To też gdyby nie rządowe prześladowania starowierców w Rosyi, to carat nigdzieby w całym świecie nie znalazł pożądanego i wygodniejszego dla siebie ludu. Tu konserwatyzm jest podwaliną wszystkiego, żadnych zmian, żadnych nowych najbawienniejszych przekształceń wprowadzić niewolno. Zasada *nil innovatur nisi quod traditum sit*, jest tu w całości i uświęconą i przechowaną do najmniejszych rzeczy.

W samem żegnaniu się ręką zachowują zwyczaj, aby koniecznie pierwszy palec połączyć z czwartym i piątym, a dopiero przy połączeniu tych trzech palców, żegnanie się krzyżem jest pra-

wdziwe. Wszelkie inne złączenie palców przy żegnaniu się ręką, żadnego nie ma ani znaczenia religijnego, ani żadnej wagi. Tego samego upatrują i w obrazach świętych, tak dalece, że jeśli ręką Chrystusa błogosławią ludzi nie ma tych trzech palców złączonych razem w chwili błogosławieństwa, to obraz taki najmniejszej nie ma wartości.

Żegnanie się bowiem ręką u starowierców oraz bicie pokłonów, należą do najuroczystszych, największych i najczęstszych obrzędów. Wchodząc, wychodząc, jedząc, zaczynając co itd. wnet się krzyżem żegnają.

Jedzenie u starowierców jest wogóle bardzo skromne; jakoś jedzenia ma bardzo wielkie znaczenie: nabiał, ryby, owoce, mamałyga wystarczają za wszystko. Wielu potraw z ustawy swej zupełnie nie jedzą. Poszczą prawie co drugi dzień, jak mi mówiła Domnika, prócz postów kilkogodniowych, które parę razy do roku zdarzają się, a które jednak z nadzwyczajną, ascetyczną zachowują wiernością i dokładnością. Wino piją, wódki pić nie można, chociaż są inni, którzy cichaczem spijają wódkę aż do nałogowych pożądań, chodząc za wieś gdzie stoi karczma, gdyż po wsiach karczem niema.

Starowiercy albo bardzo pracują, albo bardzo piją; jest to rzeczywiście owa szeroka rosyjska natura, o której po gazetach w Rosyi tyle się mówi. Do uprawy ziemi swej wynajmują okolicznych Ruśniaków, jako z natury i powołania rol-

ników. Trudnią się sami z upodobaniem wynajęciem wozów swoich, przewózką towarów, rybołówstwem, spuszczeniem stawów, sprzedażą owoców i t. d. Handel i kupiectwo przedewszystkiem miłują, jakby byli do nich stworzeni, ztąd dużo jest u nich bardzo bogatych ludzi.

Umysł starowierców z tego właśnie powodu pomimo zasklepienia się i miłości w tradycjach jest bardzo czynny, rozważny, badawczy, ale w znaczeniu biernym; sąd prosty i zdrowy, wyobraźnia nawet ruchliwa, gorąca, potrzebująca koniecznie Boga, miłość cerkwi i obrzędów nadzwyczajna, a serca mają wszyscy bardzo szlachetne i prawe do zdziwienia. Prowadząc stosunki z Polską, wielu z nich mówi po polsku, chociaż mowa rosyjska przeważa w rozmowie.

Podziękowawszy Domnice za posiłek mi przyniesiony w misce, zapytałem na wpół zartobliwie, czybym nie mógł tę miskę sam obmyć, gdyż wiem, że naczynie u nich użyte przez obcych musi koniecznie być potem dobrze obmyte i wytarte?

Domnika zastanowiwszy się nieco, dość figlarne mi odpowiedziała, że tego robić tym razem nie trzeba, gdyż miska ta jest właśnie przeznaczoną dla obcych. Potem powiedziała mi smutno, że jest niezdrową i nie wie, co z nią się stanie?

— Trzeba się udać do doktora — odrzekłem żywo.

Domnika uśmiechnęła się lekko, nadmieniając, że u nich nie wolno się leczyć u doktorów.

— My nie leczymy się nigdy u doktorów, nam

tego nie wolno, jeśli jest zdrowie, to dobrze, a jeśli przyjdzie choroba, to albo sama przez się minie, albo nie minie, stósownie do Bożej woli. Gdyby doktorzy umieli leczyć ludzi, toby żaden król nigdy nie umarł, a jednak tak nie jest.

Rzeczywiście według praw starowierców nie wolno się im leczyć u doktorów, a jednak prawie wszyscy są tutaj silnej budowy, mężni, barczyści i zdrowi.

Wstawszy od stołu, przy którym jadłem śniadanie wraz z mamą, jeszcze raz przeszedłem się po izbie patrząc na ściany i obrazy; przy małym oknie zawieszony był właśnie jeden rzezynek, taki sam, jaki mnisi trzymali w ręku podczas bytności mej w cerkwi.

— Co wy robicie z tym paskiem, czy z tym rzezykiem? — spytałem dziewczynę?

— Liczymy na nich pokłony — odpowiedziała natychmiast — U nas trzeba bić czołem pokłony 70 razy a nawet 700 razy, więc te główki na pasku rzemiennym występujące, ułatwiają nam rachunek.

Czynienie pokłonów u słowiańskich plemion wschodniego obrządku, jest przy modlitwie nieodzownem i koniecznem. Na Ukrainie nawet pokłony czołem do ziemi nietylko w cerkwi używają się, lecz nawet przy pokornem błaganiu lub prośbach do ludzi. Każdy wieśniak w uroczystych chwilach bije pokłony nawet przed ludźmi innymi. To samo się dzieje i po klasztorach wschodniego rytu. Mnich każdy przy wejściu do celi

archimandryty lub igumena musi natychmiast odbić pokłony, dopiero potem wolno mu mówić. Czołobitność taka jest cechą Wschodu, gdzie uczczenie władzy i naczelników, poczytuje się za święty obowiązek. Do niedawna jeszcze w Rosyi wszystkie prośby do rządu pisały się zawsze poczynając od słów: *bju czełom* itd.

O pokłonach mówiłem już pierwszej, tu tylko nadmieniam, że bicie pokłonów używa się również po monastyrach, jako kara za przewinienie. Archimandryta lub igumen nakazuje tyle a tyle odbić pokłonów do ziemi.

W czasach przedhistorycznych bicie pokłonów musiało być używane koniecznie jako cześć bóstwom. Oddanie czci, *poczytat'*, *cziti'*, stworzyło potem wyraz *czytać*. W pierwszych wiekach pojawienia się książek, czytanie książek odbywało się przez duchowieństwo tylko na cześć Boga, bo pierwsze księgi były zwykle religijne i na cześć Boga przeznaczone. Myśl piękna o znaczeniu książki.

Dzisiejsze czytanie książek w wielu razach ma wręcz już przeciwne znaczenie. Starowiercy pomimo tego jeszcze teraz mają o książkach bardzo wysokie wyobrażenie i cześć dla nich. *Czestnyj otec'* lub *czestnyj diakon*, znaczyło razem i czczony i umiejący czytać. Wszystkie jednak książki u starowierców używają się tylko, gdy są wydane do XVII wieku; wszelkie późniejsze nie mają żadnej wagi ani znaczenia. W tym to bowiem wieku podczas panowania cara Aleksego

Michajłowicza nastąpiło ostateczne i wielkie odzielenie się schyzmy czyli prawosławia od starowierców.

Tak rozmawiając i myśląc spostrzegłem, że czas wieczorny doszedł do nocy. Domnika zapaliła mi świecę woskową, wskazała mi łóżko, na którym spać miałem, mówiąc, że odchodzi do izby znajdującej się w drugiej połowie chaty, bo tam również odbędzie swój nocleg.

Oprócz więc Domniki i dwóch młodych synów Iwana Gawriłowicza, których także brakło na nocleg, niepoznałem tu więcej nikogo. Samego gospodarza nie było w domu, wyjechawszy jeszcze pierwszej, nie wrócił, a żona jego tylko na chwilę wstąpiwszy do chaty, natychmiast odeszła do innej chaty i już więcej nie pokazała się. Myślę, że mężatki u starowierców unikają bytności w chatcie, gdy jakiś obcy przybędzie; dziewczętom zostawia się pobyt swobodny.

W tej tajemniczej, niezwyklej, a przesiąkniętej od stóp do góry odwiecznymi obrzędami i zwyczajami starostowiańskich plemion chatce, zostałem sam jeden, z woskową świecą, z dawnymi obrazami i z tem odwiecznem urządzeniem domowem, które od czasów Bóg wie jak bardzo odległych patrzyły na mnie też Słowianina, ale nie swego!

IV.

Chata dwornika Iwana Gawriłowicza miała wszelkie starosłowiańskie pozory, jak gdyby jakieś dawnej świątyni domowej.

Bez wątpienia, że w wiekach pierwszych związków społecznych, gdy budowanie chaty nie było łatwem z powodu braku metalowych narzędzi, to i zbudowana chata, jako przybytek ludzkiej rodziny, była czemś wyjątkowem i świętem. Przedwiekowe społeczeństwa uważały chatę, jako siedzibę bóstwa, czy to w postaci obrazów, czy w innych kształtach, oraz jako siedzibę ludzką oddaną pod opiekę świętości. Tem się też właśnie tłumaczy to wielkie poszanowanie, które starowiercy tradycyjnie przywiązują do niej, w najdrobniejszych nawet odcieniach, o czem już było uprzednio. To samo uczczenie chaty spostrzega się również i u Ruśniaków; wieśniak na Rusi nazywa izbę zawieszoną obrazami świtłycią, który to wyraz pochodzi z odwiecznej starożytności z pierwiastku świt, światło, o czem w rozprawie mej, „Próby badań o jaskiniach u nas oraz o mitologii słowiańskiej“ drukowanej w gazecie *Czas* w Sierpniu 1880 r. są bardzo szczegółowe rozumowania.

Zostawszy jednak w tym zakątku starosłowiańskich świętości sam jeden, uczulem że wiara i spokój, które na ludzi w tym samym, albo w podobnym właśnie przybytku, przez tyle wieków

spływały, na mnie mogą też spłynąć, tem bardziej, że jako szczep lub latorośl słowiańska, byłem im nawet pokrewny. Usnąłem wkrótce, ale tak mocno jak niepamiętam; spałem doprawdy jak wszystkie niegdyś patryarchalne rodziny słowiańskich szczepów, bez przebudzenia, bez troski.

Zdziwienie moje było nie małe kiedy nazajutrz około 8-mej godziny zrana otwarłszy oczy, spostrzegłem przy moim łóżku dwóch jakichś z brodami olbrzymów, patrzących na mnie z ciekawością. Zrazu mniemałem, że jakiś Bojan przedwieczny stanął przedemną, lub inny mityczny wieszcz albo bohater?

Byli to jednak dwaj starowiercy, którzy jak się dowiedziałem, usłyszawszy o przybyciu kogoś zdala „ikonnika“ chcieli osobiście go poznać. Jeden z siedzących olbrzymów był nawet miejscowym wiejskim artystą, który malował ikony. Zrazu było to dla mnie jak gdyby senne zjawisko, lecz - potem gdy prostoduszna ich mowa przybrała piętno szlachetnej ciekawości, uspokoiłem się.

Po krótkiej rozmowie o sztukach pięknych, do której oni z wrodzoną bystrością myśli i z ciekawością należeli, potem przeżegnawszy się w chacie po kilka razy odeszli.

Nadeszła w końcu godzina 10-ta zrana, więc należało iść już na obiad, na który zamówiony byłem. Posiłek obiadu o rannej 10ej godzinie, który w Białej Krynicy jest we zwyczaju, nawet u metropolity, należy do zwyczajów prawie od-

wiecznych u ludu. Ubrawszy się więc w swój kaftan długi, poszedłem na obiad, chcąc się pokazać słownym i dbałym o wszystkie grzeczności starosławiańskie.

Chociaż to była godzina ledwie 10ta z tem wszystkiem jednak, w wiejskiem społecznem życiu Białe Krynickiej metropolii, ludzkie czynności były już na tym stopniu, jak gdzieindziej około godziny 2 z południa. Był to już wypoczynek i chęć posiłku obiadowego wszędzie dawała się uczuć. Dzień był ładny chociaż gorący i parny. Wyszedszy z chaty powiedziałem Domnicy, że idę do monasteru, a znaną mi drogą wczorajszą udałem się prosto do owej zagrody klasztornej, w której był sad i kładbiszczce. W sadzie przy drzewach pracował mnich jeden pełniący służbę ogrodnika, był to już stary i wysłużony człowiek. Zapomniawszy o wskazówkach ukloniłem się jemu, pozdrowiłem i zawiązałem rozmowę. Mnich ogrodnik nie był tem zdaje się ani zdziwiony, ani obrażony, wprawdzie nie długo ze mną rozmawiał, urywanemi słowami napomknął tylko, że cała przestrzeń sadu dawniej należała do jednego i bogatego starowierca, który umierając zapisał ją monasterowi.

Opuściwszy go poszedłem dalej patrząc na jasne niebo, zielone drzewa, ośmiokońcowe krzyże na ziemi, pod którymi leżeli w mogiłach starosławiańscy potomkowie z północnej Rosyi, tak zwani starowiercy, kaprysem losu wyzuci z swojej rodowej północnej ziemicy, z gleby północnej

na której od wieków żyli, z chat swych rodzinnych, w których się święcie z uczczeniem utrzymywały stare domowe zwyczaje około Nowgorodu i dalej z przedhistorycznej epoki.

Wyzuci oni z tych wszystkich najdroższych dla serca pamiątek swoich za to jedynie, że mocno wierzyli i mocno kochali.

Wartoż to było w IX wieku, jak pisze Nestor tam na północy około Nowgorodu sprowadzać sobie jakichś ze Szwecyi Rusinów, ludzi cudzego rodu i mowy, cudzego serca i obyczajów by panowali nad nimi?

Wszakże to właśnie ciż sami z za morza przybyli obcy Rusini, jak pisze Nestor, opanowawszy tych starowierców dzisiejszych plemiona, poczęli zaraz też same niegdyś plemiona zacierać, rozpędzać, niszczyć, tak że wieków kolejną następcy tychże z za morza Rusinów, dzisiejsi rosyjscy carowie tak samo czynią, także rządzą, tak postępują, jak ich przedwieczni przodkowie jacyś z za morza Rusini w postaci rabusiów Ruryka, Olega, Igora, Olgi, Świętosława i t. d. o których Nestor pisze.

Grobowce tych starowierców, którzy gdzieś na północy z odwiecznych plemion zrodzeni a tu pochowani na południowych stokach Białokrynickich ogrodów, mieszczą popioły ludzi, jako tułaczów, prześladowanych, nienawidzonych przez carat i prawosławie w Rosyi za to, że swoją przeszłość i obyczaje tak ukochali.

To bardzo głębokie robi wrażenia. Po tych u-

wagach i myślach jakże tu wszystko ponurem i smutnem się zdaje. Czuje się wszędzie że to siedzi ba tułaczów, ale cierpiących niewinnie za miłość swojej przeszłości, za wiarę, za kraj i obyczaje uwielbionych przodków.

Jest nawet dziś jeszcze jakaś nić, która tych starowierców łączy z wiekiem IX w którym to wieku przybyła władza z za morza w postaci obcych Rusinów, chmury im nieszczyć razem ze sobą przyprowadziła. Tysiąc lat prawie ta sama władza obcych Rusinów ciąży nad nimi, tysiąc lat znoszą żelazne rządy ich woli; a jak w wieku IX powstały klęski dla przodków ich wszystkich koło Ilmenu, tak i dziś potomkowie tułacze je znoszą.

Powstawszy z grobów gdzieś na północy rosyjskiej rozsiadanych, mogliby nawet pomarli w wieku IX patryarchalni starosłowiańscy przodkowie poznać tu w Polsce osiadłych, dzisiejszych swoich potomków po smutkach serca i cierpieniach ducha, które z tych samych nawet idą powodów.

Starowiercy dzisiejsi, jako prawdziwi potomkowie z krwi i kości starosłowiańskich plemion z pod Nowgorodu, nie mogą się jeszcze i dzisiaj po latach tysiącu z władzą Rusinów przybyłych z za morza w postaci już carów dzisiejszych pogodzić. Są to dwa najsprzeczniesze żywioły, dwie siły całkiem przeciwne: jedna niszcząca, druga przechowująca co było, z najuroczystsą świątobliwością.

Spojrząwszy więc ponurem okiem na owe ich

także ponure kładbiszczce, poszedłem dalej mówiąc po cichu i z głębi serca: oby wam ziemia na tych ostatnich krańcach polskiej dzielnicy lekka się stała.

Sit vobis terra levis!

W dziedzińcu metropolii wszystko zapowiadało już obiad dla zakonników tutejszych. Na zewnątrz prawie nikogo nie było. Na schodach prowadzących do celi metropolity, spotkałem młodszego mnicha, który mię zaraz bardzo gościnnie przywitał, zaprosił do swej osobnej celi w tymże budynku znajdującej się, mówiąc, że Jego Wysoko-preoświadczenie Władyka dał mu polecenie mię przyjąć. Nadmieniał przytem, że sam metropolita będąc zmuszony według zwyczaju jeść obiad razem z innymi mnichami w trapezie, to jest w refektarzu klasztornym, nie może odejść z trapezu.

Tak więc metropolita nie ma żadnego osobnego stołu, lecz jada razem w trapezie z najprostszymi mnichami za wspólnym stołem.

Po krótkiej rozmowie dowiedziałem się zaraz, że ów mnich jest dostojnikiem cerkiewnym, piastuje urząd archimandryty klasztoru, ma imię Otec Isaja. Młody, bo lat średnich mężczyzna, odznacza się wielką uprzejmością i grzecznością, celi jego znajduje się w bliskości celi metropolity, a wyróżnia się także nadzwyczajną prostotą i skromnością.

Archimandryta Isai był dawniej przełożonym klasztoru starowierców na Ukrainie w Czehryńskim powiecie, zna dobrze kraje zabrane, lecz dziś zostaje w Białej Krynicy.

Według jego opowiadania duchowieństwo starowierców osiedliwszy się w przeszłym stuleciu w Białej Krynicy rozpoczęło starania około utrwalenia swej osobnej organizacyi w duchu swych dawnych cerkiewnych ustaw w tradycjach przechowyanych.

Nie mogąc jawnie istnieć w Rosyi, ani też jawnie odbywać swych cerkiewnych obrzędów, duchowieństwo to zebrawszy wszelkie liturgiczne swe książki, używane w ich cerkwiach, udało się do Grecyi, przedstawiając takowe do zatwierdzenia.

Był to jedyny ratunek postawienia ich cerkwi na stanowisku osobnej wyższej i prawomocnej hierarchii.

Samo już pominięcie w tej sprawie władzy prawosławnego duchowieństwa w Rosyi było według przepisów rosyjskiej cerkwi przestępstwem; ale był to jedyny dla starowierców ratunek.

Duchowieństwo greckie, według opowiadania tegoż archimandryty Isaja, rozpatrzywszy te książki i sprawdziwszy je z innemi, uznało, że one nie zawierają w sobie nic przeciwnego dawnym ustawom wschodnich obrzędów. Zatwierdziwszy więc takowe w całości, tem samem Grecya uznała starowierców w warunkach prawa.

Pierwszym nawet metropolitą w Białej Krynicy

był, jak się spodziewać należało, Ambroży rodem Grek, od którego to właśnie wszystkie następne święcenia metropolitów biorą początek.

Biało-krynicka więc metropolia za pośrednictwem wprost z Grecyi, jak było niegdyś przy początkowem wprowadzeniu chrześcijaństwa w Rosyi, pominawszy dzisiejszy rząd i prawosławie, ustaliła się na Bukowinie i ztąd rządzi wszystkimi starowiercami w Rosyi.

Tak więc według zasad starowierców, rosyjska lub jak dziś mówią prawosławną cerkiew jest inna, a cerkiew starowierców jest także inna.

Cechą charakterystyczną ich rozumowań i wiary jest to, że ciż właśnie starowiercy nie nazywają swej cerkwi rosyjską, pomimo, iż są Rosyanami, lecz dla rozróżnienia zwą swoją cerkiew „staro-obriadską“, czyli staro-obrzędową.

To nawet daje podstawy do tłumaczenia, dla czego wyznawcy prawosławia w Rosyi tak namiętnie nienawidzą starowierców; jak również na odwrót, dla czego starowiercy tak się odrębnie i samoistnie trzymają, nie chcąc mieć żadnych z prawosławiem ani stosunków, ani porozumienia.

Już na początku tych szkiców wspominałem, że są pomiędzy temi wyznaniemi różnice, o które zacięcie walczą! Nie są to może w gruncie rzeczy jakieś różnice nadzwyczajnego dogmatycznego znaczenia, ale dowodzą namiętnej nienawiści dwóch w Rosyi odrębnych wyznań, dwóch rozłączonych cerkwi, które walczą ze sobą na śmierć lub życie.

Ta walka dotąd ze strony starowierców prowa-

dzoną była bez pismiennych rozpraw, dziś jednak już poczęła objawiać się na polu literackim w wydawanym przez nich w Kołomyi osobnem piśmie pod nazwą *Staroobriadec*.

Pismo to wychodzące w Kołomyi od roku 1878 t. j. od dwóch lat pod redakcją Inoka Mikołaja Czernyszewa, bardzo wiele zawiera ciekawych szczegółów, które i do przeszłości starowierców i do obecnego ich położenia wyłącznie należą.

Już w pierwszym numerze styczniowym *Staroobriadca*, za rok bieżący, przedstawiciel piśmiennictwa literackiego starowierców tak pisze:

„Nic dla nas bracia pomyślnego zeszły rok nie przyniósł oprócz tychże samych przez dwa wieki ciągnących się inkwizycyj, które w Rosyi są dla nas postanowione.“

Potrąciwszy o ten przedmiot, spytałem ojca archimandryty, jakże się dziś starowiercom powodzi w Rosyi? czy zawsze znoszą prześladowania?

Rzecz godna zastanowienia, że starowiercy pomimo wielkich prześladowań swej cerkwi, które się w Rosyi z żelazną mocą systematycznie prowadzą, najczęściej w rozmowie nie lubią o tem mówić. Nigdy nie narzekają, nigdy żadnych skarg i żalów nie wypowiadają, chyba tylko w wyjątkowych chwilach! Zdumiewające są to objawy ich rezygnacyi, pokory, skromności, a nawet, rzekłbym, są to objawy wielkiego ich ducha.

Wiedząc z najdokładniejszą drobiazgowością o męczeństwie i prześladowaniach swoich w Rosyi, nie lubią o tem wspominać, wierząc wiarą i głę-

boką i siłą, że one wypływają z dopuszczenia Bożego, jako środek doprowadzenia ich do coraz większej doskonałości w przymiotach duszy.

Są to objawy tak rzadkie, a tak pełne ewangelicznej z pierwszych wieków chrześcijaństwa świątobliwości, że tylko je trzeba czcić i podziwiać!

Starowiercy niechętnie nawet o tem prześladowaniu mówią, a raz zapytani, odpowiadają zwykle ogólnikowem i krótkiem napomknieniem, że tak Pan Bóg chce, że to jest Jego wola i dopuszczeniem za ludzkie grzechy!

Gdy jednak ojciec archimandryta w rozmowie ze mną był nieco już więcej posunięty, a ożywienie w teje coraz się bardziej wzmagalo, więc mi wyjątkowo powiedział w te słowa:

— Teraz naszym wyznawcom i naszej cerkwi w Rosyi jest trochę lepiej. Rzecz jednak dziwna, nasz Car oswobodziciel, uwolnił z niewoli Bułgarów, lud dziki, która to sprawa tyle kosztowała krwi, ofiar, pieniędzy... a nas starowierców mieszkających w Rosyi samej trzyma w niewoli!? nas prześladowają!? Wprawdzie ostatnimi czasy mamy już w samej Moskwie przedstawiciela w osobie archireja naszego, który tam mieszka; z naszego ramienia rządzi on i wyświęca duchownych, lecz jego pobyt w Moskwie nie jest zabezpieczony. Mamy z nim zawsze stosunki pismienne, otrzymujemy od niego sprawozdania, lecz to się wszystko odbywa bardzo potajemnie, skrycie, przez trzecią lub czwartą osobę. Rząd nawet wie o nim,

lecz tylko patrzy przez palce, a w tem jest jedyne ustępstwo.

— A prawosławie — spytałem nagle — czy zawsze was prześladowe?

— My z prawosławiem nie pogodzimy się nigdy. Śmiech bierze czytając n. p. *Czety minei*, które prawosławny ich biskup Dymitr Rostowski, kiedyś ogłosił. Cóż to są za przeciwieństwa i niezgodności tych argumentów, które Dymitr Rostowski, miany u nich za świętego, przeciw nam właśnie wymierza!? Przekleństwo wam za to i za to, przekleństwa rzuca nam za te czynności, które oni sami w swej prawosławnej cerkwi także wykonywają! jakże to razem pogodzić?

Ojciec archimandryta ożywiwszy się w mowie począł mi właśnie najrozmaitsze teologiczne dowody o tych przekleństwach wyprowadzać. Wymieniając najszczegółowiej różne zarzuty, które Dymitr Rostowski przekleństwem napiętnował, udowodnił w końcu, że wszystkie te jego przekleństwa na starowierców rzucone nie mają prawdy.

Wysłuchawszy to wszystko odpowiedziałem, że *Wasze Wysokoprepodobje* posiada niezbite dowody obrony swojej; szkoda jednak, że wasze duchowieństwo żyjąc w osamotnieniu, nie daje się poznać innym pobratymcom słowiańskim, którzyby pewnie wasze cierpienia, wasze zalety i cnoty uczcili bardzo. Życie samotne rozwija wiele przymiotów ducha, lecz są potrzeby w życiu ludzkim na ziemi, które w zewnętrznych stosunkach z ludźmi, muszą być objawiane koniecznie.

Ojciec archimandryta zaczął się jednak zaraz kłopotać objadem, to wchodził to znowu przychodził, sam osobiście wykonywając te najpodrzedniejsze służby, które do urządzenia stołu potrzebne. Skromny i prosty mały stolik nakrył obrusem, przyniósł dwie proste miski do jedzenia, kawał czarnego chleba i mamałygi kawałek. Nigdy nie zapomnę o tym chlebie, był czarny jak gleba ziemi i rozsypywał się także jak gleba ziemi po wyschnięciu, takiego chleba nigdy w mem życiu nie widziałem jeszcze. Nie wierzyłbym nawet, że może chleb taki istnieć na świecie. Zdaje się, że starosłowiańskie niegdyś plemiona zamieszkujące jak mówi Nestor, koło Ilmena i Nowgorodu, przyjmując w 9 tym wieku przybyłych do nich z za morza Rusinów, takimże chlebem ich częstowali przy powitaniu i uczcie, mniemając, że szczęście z nich się wytworzy.

Jeszcze i teraz ten chleb nie może zejść mi z przed oczu. A jednak i w nim starowiercy upatrują tradycyjną przeszłość.

Na koniec zaczął się obiad. Ojciec archimandryta sam przyniósł miseczkę na której był pokrajany śledź, pokryty zielonością łodygi uszczykniętej z cebuli. Po odbyciu początkowych ceregieli kto pierwszy zacznie jedzenie, wziąłem czempredziej do ust mych kawałek śledzia, lecz nie mogłem go połknąć. Uczułem w ustach, że i śledź może być starosłowiański, dawny i słony. Wszakże nie chcąc okazać przykrości, jadłem go ciągle po trochę wśród ożywionej rozmowy.

Po śledziu ojciec archimandryta przyniósł miskę kisłych szczej, czyli kapuśniaku bez żadnej jednak zaprawy, ani rybnej ani mięsnej. Z tej samej więc miski jedliśmy obaj, biorąc z kolei łyżkami z drzewa dopóki stało.

Na drugą potrawę ojciec archimandryta postawił miskę z krupnikiem, w którym bardzo nie wiele w polewce pływało krupek jęczmiennych. W końcu na trzecią potrawę przyniósł on miskę zimnego mleka słodkiego, które wraz z mamątygą się jadło.

Tak więc starosłowiański obiadek według starego obrzędu nie był wykwintny.

Jedzenie u starowierców jest zawsze nadzwyczaj skromne; prostota w ich pożywieniu jest niepojętą dla wielu, a jednak ta właśnie prostota daje im zdrowie i siły.

Wogóle rzecz można, iż pożywienie u starowierców jest czynem religijnego znaczenia. Do ust ludzkich według ich rozumienia mogą się tylko brać rzeczy czyste, godziwe, stosowne: pokarm, którego celem podtrzymywanie zdrowia i życia, powinien być napiętnowany czemś, wyższem uświęconem zwyczajami.

Ztąd starowiercy bardzo wiele potraw, według tradycyi nie jedzą wcale, owszem brzydzą się niemi.

Ascetyzm ten staje się często powodem długich rozpraw i sporów z prawosławnymi, którzy w tej mierze nie zachowują ostrożności.

Z tego punktu widzenia wychodząc, ci, którzy jedzą rzeczy nieuświęcone zwyczajem u staro-

wierców, są ludźmi nieczystymi, czyli *wopłuszczaniem satany*; a ponieważ prawosławni nie czynią wyboru w jedzeniu, więc ciż prawosławni są wcieleniem złej siły lub mówiąc inaczej są szatanami.

Dla innych ludzi ciż sami starowiercy mieliby wyrozumienie, nawet mają wyrozumienie w tej rzeczy dla Greków, dla prawosławnych nigdy.

To przekonanie, że prawosławni Rosyanie wraz z rządem są szatanami, jest tak głęboko rozpowszechnionem u różnych plemion w Rosyi na północy osiedlonych, iż to się stało niemal dogmatem, o czem gdzieindziej w moich rozprawach pisałem.

Wszystko to więc prowadzi do wniosków, że prawosławie rosyjskie nie ma miru i powodzenia ani po różnych misjach rozsianych w Europie, ani w Chełmskiem wśród nieszczęśliwych Unitów, ani nawet we własnym kraju w północnej Rosyi.

Po skończeniu obiadu naszego, który nie był długim, ojciec archimandryta wyszedł na chwilę, potem wróciwszy oświadczył, że Jego Preoswieszczenstwo metropolita prosi mię teraz do swojej celi, bo obiad w ogólnej trapezie był także skończony. Uradowany z łaskawych zaprosin, poszliśmy razem z archimandrytą do sąsiedniej celi.

Poważny, cichy, małomówiący metropolita powitał mię uprzejmie, wyjątkowo rozmawiał dość długo, pokazywał mi nawet swoją fotografię, zrobioną przez fotografa z Czerniowiec, co uważałem za pewien krok jakiś postępu i kazał mi potem

pokazać wszystko, co może być godne widzenia w Monastyrze.

Biała Krynica bywała już przedtem przedmiotem badań innych ludzi. Uczony rosyjski Prochorow wydając starożytności rosyjskie także był kiedyś w Białej Krynicy, chociaż tu właśnie najmniej jest źródeł do tego. Sama nawet biblioteka nie zawiera wyjątkowych osobliwości. Jest biblia Ostrogska, Hramoty i Dogowory wydanie 1813 r. Drewnosti wydane Prochorowym 1862 r. Dużo rękopismów treści duchownej: Psaltery, Akafisty różne, Czasosłowy na pergaminie pisane, Minei, Czeti minei, Featrony, Ewangelie i t. d. W Ryżnicy, czyli w skarbcu, są bogate rzyzy cerkiewne, ale nowszego wyrobu, słowem, jest tak zwana cerkiewna „utwar“, ale nie starożytna, bo i sam monastyr nie dawny.

A jednak zbiory starożytności powinnyby być i bardzo liczne i bardzo ciekawe u starowierców, tem bardziej, że oni to właśnie przechowują z taką świątobliwą uroczystością wszystkie zabytki swojej odwiecznej przeszłości.

Wiecej starożytności znajduje się nagromadzonych w Mołdawii, gdzie wiele zamieszkuje starowierców, a monastyr ich zwany Manujłowskim słynie nawet z zabytków starożytności.

Wszakże logicznie mówiąc, najciekawsze starożytności starowierców powinnyby były przechować się w Rosyi, tem bardziej, że tam właśnie do XVII wieku, to jest, do panowania cara Alekseja, starowiercy nie doświadczali żadnego prześlado-

wania. Cerkiew ich była wszechogólną w Rosyi, a mając byt swój uprawniony, nagromadzała ona zasoby starożytności od dawnych wieków; do tego sprzyjało wielkie i religijne zamięłowanie przeszłości, a rozwinięte bogactwo, przemysł i handel w uprzednich wiekach dawały starowiercom olbrzymie środki do tego.

I rzeczywiście, zabytki sztuki u starowierców były w Rosyi w olbrzymiej ilości, ale wiele bezpowrotnie przepadło, bo rząd rosyjski i prawosławne duchowieństwo niszczyły je z nienawiścią i zemstą posuniętymi do szaleństwa prawie.

Sam niegdyś widziałem w czasie podróży mych po Małej Rusi, jaki był olbrzymi zbiór najrozmaitszych ciekawych starożytności w jednym tylko mieście Czernichowie. Zrabowane przez policję po cerkwiach starowierców różne cerkiewne sprzęty, złożone były w Bołdyńskim prawosławnym w Czernichowie monastyrze i znajdowały się w tak zwanej *Riżnicy* w celu niby zbadania ich i rozpatrzenia.

Najciekawsze bogate ikony stare, starożytne naczynia złote i srebrne, bardzo ciekawe wyroby większych i mniejszych krzyżów, mszały prześlicznie i bogato oprawne, pergaminy, manuskrypty, księgi szczególnej bibliograficznej rzadkości itd. walały się to na stołkach, to na pakach, to nawet po ziemi w tejże Riżnicy, nie tylko bez żadnego spisu ale nawet jakby to było proste śmiecie! W liczbie książek były bardzo rzadkie wy-

dania cerkiewnych dzieł drukowanych w Wilnie, Kijowie, Lwowie, Krakowie itd.

Gdy mnie tam oprowadzał prawosławny *oteć Kaznaczej*, mnich tegoż monastynu, wysoki, z rudą brodą i z twarzą czerwoną jak ogień, bo zwykle bywał pijany, ze zdumieniem pytałem się go dlaczego nie schowa i nie szanuje tych rzeczy? Oteć Kaznaczej rozśmiał się tylko nadmieniając z pogardą, że te przedmioty pochodzą od tych *parszywych wszej*, które się zowią starowiercami, więc nawet nie godzi się ich chować!

Nie długo potem byłem znowu w Czernichowie a miarkując co się dzieje, pragnąłem niektóre zabytki nabyć w tym monastyrze, ale już było za trudno. Drobniejsze rzeczy jakieś śliczne pierścionki, bogate małe krzyże, bardzo starannej roboty i nadzwyczaj ciekawe, oraz wiele innych rzeczy wyrobów sztuki, widziałem u różnych żydów w Czernichowie, którzy ukradkiem tylko je pokazując, bardzo jednak wysoko je oceniali, tak, że nie mogłem ich nabyć.

A ileż to rzeczy wysokiej wartości od starowierców zabranych przepadło w Rosyi gdzieindziej?

Rabunki te rozpoczęte od czasów cara Alekseja Michajłowicza w XVII w. z największą zajądlnością i usiłowaniem prowadzone, przetrwały aż do czasów dzisiejszych, zniszczyły pomniki najcenniejszej starosłowiańskiej sztuki na północy w Rosyi zrodzonej i wypiełgnowanej przez tyle wieków.

Pomniki tej sztuki były tem ciekawsze, że miały

piętao miejscowe, swojskie, tworzyły się pod wpływem miejscowych wyobrażeń, legend, pojęć do odległych należąć wieków w Rosyi.

Rabowane przez rząd i rosyjskie prawosławie przedmioty, oddawały się zwykle niby do rozpatrzenia archierejom i ich konsystorzom, które następnie wydawały o tem wyroki.

Sądy i wyroki nad nieszczęśliwymi starowiercami oraz nad znalezionemi u nich przedmiotami sztuki jako *corpus delicti*, odbywały się porządkiem administracyjnym przez prawosławne konsystoryaty i policję. Można więc sobie wyobrazić jakiego rodzaju to były sądy i wyroki? Inkwizycye Zachodu bynajmniej nie rażą wobec tych śledstw i wyroków rosyjskich, przez tyle wieków z spiżowym chłodem północnej natury przeprowadzanych!

Rzuciwszy więc ogólny pogląd na życie i położenie starowierców spostrzegamy:

Jeżeli starowiercy jako wyznawcy starochrześcijańskiej religii grecko-wschodniego obrządku, wzbudzają wielki interes dla każdego Słowianina, z powodu, że należąc do najstarszytniejszego starosłowiańskiego plemienia, przechowali całe życie domowe i religijne, sięgające pierwszych wieków zaprowadzenia chrześcijaństwa u siebie, to również są ciekawe ich przekonania a mianowicie:

a) Starowiercy uważają się za osobny ród, osobne społeczeństwo, osobny kraj, pomimo, że los im nadał mieszkanie w granicach dzisiejszej Rosyi razem z innymi.

b) Statystyczne wykazy liczą ich na miliony.
c) Starowiercy nie nazywają swej cerkwi rosyjską, lecz *staroobriadską*.

d) Starowiercy nie uznają Rosyan wyznających prawosławie za swoich współbraci, ale za obcych, z którymi wszelkich unikają stosunków. To ostatnie przekonanie przypomina tę odrębność plemienną, która według Nestora, istniała na Północy w Rosyi z odległej przeszłości.

Wszystko to razem ujęte wprowadza do historycznych twierdzeń:

1). Że pomimo największych wstrząśnięć i zmian politycznych, jakie północna Rosya od wieku IX, do dni naszych przeżyła, zatarłszy tam mieszkające różne plemiona, starowiercy nie uznają tych zmian za obowiązujące dla siebie.

2). Żyjąc niegdyś w autonomicznych zasadach, nie uznają dzisiejszego rządu w Rosyi za prawomocny; owszem po uważają rząd ten, jak pisze Nestor, pochodzi ze Szwecyi, ponieważ ród jego bierze początek z obcej Rusi, która leżała za morzem, więc starowiercy jakimś instynktem rządzą się zawsze i dziś jeszcze starosłowiańskiem autonomicznem prastarem życiem, które z dawnych tradycyí chowają i pielęgnują u siebie.

Tem się też razem tłumaczy ich wielkie zamięłowanie w dalekiej przeszłości. Zachowało się ono bezwiednie, idąc z rodu w ród pokoleniami w tysiącznych przelewach krwi ich i kości; a religijne ich obrzędy tem bardziej w tych-

że rodowych tradycyach ich ciągle utrzymują z odległych wieków.

Na koniec, z tego wszystkiego powstają dziś dla nas historyczoficzne rozumowania, iż powołanie do Rosyi z za morza władzy nie odbyło się w wieku IX za zgodą wszystkich plemion słowiańskich, tamże na północy Rosyi osiedlonych, lecz tylko prawdopodobnie przez kupców przemysłowców i handlarzy w Nowgorodzie osiadłych, którzy tej cudzej władzy z potrzeby handlowych zatrudnień swoich w owym czasie potrzebowali.

Już uprzednio wspominałem, że starowiercy rozpoczęli otwartą walkę z Rosyą, za pośrednictwem gazety *Staroobriadec*, którą Iuok Mikołaj Czernyszew w Kołomyi wydaje. Warto się przejrzeć w jej treści choćby pobieżnie.

Pismo *Staroobriadec* porusza najrozmaitsze sprawy starowierców; mówi, że Rosya i dziś nie pozwala im zakładania szkół, że zabrania młodzieży starowierców uczęszczać nawet do szkół publicznych tamże, co rzeczywiście można uważać za największe barbarzyństwo rosyjskiego rządu. Wspomina o swym archiereju w Moskwie Antonim, oraz o archiereju Pafnucym w Kazaniu, z których pierwszy zajmuje się wyłącznie budowaniem cerkwi, naturalnie nie w Rosyi, bo tamby jemu nie pozwolili, lecz zagranicą a drugi Pafnucy tylko się trudni nauką i książkami. *Staroobriadec* więc, jak mówi redaktor wychodząc w Kołomyi, to jest w miejscu nieprzystępnem dla Rosyi, a więc wolny od prześlado-

wań rosyjskich, mógłby rzeczywiste przynieść przysługi, gdyby znalazł poparcie u swoich. Istniejąc już 30 miesięcy, pismo to mogłoby się coraz bardziej rozwijać, gdyby zyskało od swojego duchowieństwa skuteczną pomoc.

Pisząc o rosyjskich prześladowaniach, wspomina o pierwszym męczenniku starowierców Pawle, archiereju Kołomeńskim, który padł pierwszą, najdawniejszą ofiarą prześladowań w Rosyi; następnie przechodząc do innych przedmiotów mówi o cmentarzu w Moskwie, który starowiercy w r. jeszcze 1771 wraz ze szpitalem i domem dobroczynności w miejscowości zwanej Rogózną posiadali. Ale cóż z tego? Rząd to wszystko zniszczył, dzieci rozpędził, a cerkwie zamknął i zapieczętował: wszystko przepadło!

To samo się stało i z innemi szkołami. A gdzie są archiereje nasi? pyta się toż pismo. Wszyscy oni siedzą w więzieniach w Rosyi. Już w r. 1854 rosyjskie wojska będąc w Dobruczy schwyciły tam Arkadya Sławskiego, wywieziono i uwięziono go w Suzdalu, gdzie siedzi już 26 lat. A nasz archierej Konon mający dziś już 85 lat także w więzieniu a archierej Genadyj także w więzieniu od r. 1863 i t. d. Wszyscy oni od tak dawna osadzeni w więzieniach nie mają żadnej litości ze strony Rosyi, chociażby tylko z tego powodu, że to są starcy nad grobem.

Tak więc pokazuje się, że nie tylko nasi katolicy biskupi z Polski są uwięzieni w Rosyi, lecz

nadto to samo się dzieje i z biskupami Starowierców.

Wogóle rzec można, że pismo *Staroobriadce* chociaż dopiero w Kołomyi istnieje od 30 miesięcy, zawiera jednak skarby do historii tej wielkiej polityki rosyjskiej, którą tylko podziwiać trzeba. Można to pismo zalecić każdemu historykowi, etnografowi, a nawet wszystkim wielbnyim księżom u Św. Jura we Lwowie.

Pismo *Staroobriadce* wielkie rzuca i nieznane nam dotąd światło na różne wypadki, które się codzień powtarzają w Rosyi: „Ile tam — pisze *Staroobriadce* w Nrze 1 b. r. — przelano krwi starowierców za wiarę, ile głów ludziom odrąbano, ile języków tymże ludziom wycięto i t. d., a wszystko nasi święci męczennicy przetrwali w Rosyi, dla utrzymania swej świętej starożytnej wiary“.

Ciekawe są w temże piśmie na str. 6 wiadomości dotyczące podróży N. Pana, cesarza Austrii po Galicyi i Bukowinie, w przeszłym roku odbytej. Gdy bowiem N. Pan raczył przybyć do Radauc, dzisiejszy metropolita białokrynicki Atanazy także tam przybył dla oddania N. Panu hołdu od metropolii starowierców. Oprócz metropolity samego znajdowały się tamże zakonnice żeńskiego monasteru z Białej Krynicy, a mianowicie: Inokinie Eleuterya Polakowa, Dostifeja Borowska, Minodora Borowska i t. d.

Gdy więc N. Pan szedł do swej karety, zakonnica Eleuterya zbliżywszy się do N. Pana o-

fiarowała wyszywaną złotem „lestowku“; to samo uczyniła i zakonnica Borowska, a potem cały chór zaśpiewał *mnohaja lita* po dziewięć razy. N. Pan miał słuchać te śpiewy z wielkim zadowoleniem, bardzo łaskawie za nie podziękowawszy, mówiąc *sehr gut!* potem przyjął łaskawie dary wyszywane złotem, nałożywszy takowe na swoje ręce.

Cały ten opis wystawiony jest jako przeciwieństwo tego, co się dzieje w Rosyi w ich własnej ojczyźnie, gdzie rząd jest dla nich najbardziej wrogi i prześladowający.

Wszakże niepodobna jest prawie robić tu wszystkich wyciągów z pisma *Staroobriadca*, które są arcyciekawe. Odsyłam chętnie do pisma tego wszystkich historyków i polityków, a nawet wszystkich świętojurców, wskazując na redakcyę jego w Kołomyi. Rzeczą jest jednak dziwną, że właśnie to pismo starowierców w naszym kraju znalazło sobie przybytek.

Może ciekawsze pod pewnym względem są różne jeszcze tak zwane w Rosyi sekty osobne, które też mają bardzo licznych wyznawców. Nastrezczają one bardzo bogaty materiał dla etnografa w innym kierunku.

W rządzie bardzo licznych sekt, nie mających styczności ze starowiercami, mieszkają w Rosyi: Skopcy, Małakany, Bezpowszczyna, Morelszczyki, Chlistowszczyki i t. d.

Sekty te odprawując swe nabożeństwa w Rosyi w wielkiem ukryciu, odróżniają się od siebie wła-

ściwemi obrzędami. Jedni n. p. zawiązawszy rodzinę w kółko domowe, zostają potem eunuchami: jest to jedna z najdawniejszych sekt w Rosyi, o której Nestor wspomniał. Nawet książę kijowski Śty Włodzimierz był do tej sekty ciągnięty. Drudzy jeszcze i teraz mieszkając w Rosyi, dziwniejsze wykonywają obrzędy: wykopawszy w głębi ziemi pieczarę wchodzi do niej, rozbierają się, modlą się, a narzuciwszy słomy zapalają ją, potem w tymże dymie dobrowolnie się duszą, mniemając, że taka śmierć przynosi im niebo i zbawienie. Ioni sekciarze rosyjscy dziś, w naszych czasach, jeszcze straszniejsze wykonywają obrzędy: wybrawszy młodą dziewczynę, sadzają ją do wanny napełnionej ciepłą wodą, odcinają jej piersi, a potem pokrajawszy takowe na drobne kawałeczki udzielają jako komunię współwyznawcom swoim. Młoda dziewczyna kona w tej wannie, mniemając, że stanie się świętą. Zkądże więc tam w Rosyi wzięły się takie dobrowolne i krwawe ofiary z re-jak gdyby zabicie ludzi, na cześć bóstwa lub *żertwy* ligijnych pobudek wykonywane?

Mniemam że to są ostatki i ślady tych *żertw*, tego zabijania ludzi, które niegdyś w starożytności na cześć bożka Peruna publicznie odbywały się, o czem w kronice Nestora są jawne wspomnienia.

Przechowały się one tam właśnie, na północy rosyjskiej, gdzie wszystkie mitologiczne obrzędy już skamieniały, których ani rzął, ani prawosławie zgruchotać nie mogły!

Gdzie indziej mówiłem, że zabijanie ludzi na cześć Peruna w Kijowie, nie wyrodziło się z miejscowych obrzędów ludu zwanego Ruśniakami lub Rusinami, który do miejscowych odwiecznych aborygenów należy. Gdzie indziej nawet twierdziłem, że ofiary ludzkie na cześć Peruna oddawane w Kijowie pochodziły od ludów północnych z Rosyi, które w Kijowie w X i XI wiekach razem z Wariagami do Kijowa gromadziły się i osiedlały.

Obecne wspomnienia o sektach na północy w Rosyi przechowanych, zdają się bardzo potwierdzać te przypuszczenia.

O tych sektach rosyjskich dziś istniejących w osobnych rozprawach moich uprzednio wydanych, są szczegółowe objaśnienia. Dziennik literacki, wychodzący niegdyś we Lwowie w latach 1860, 61, 62, umieszczał również wiele mych rozpraw do tegoż przedmiotu odnoszących się. Porównania tych obrzędów z mitologią starohebrajską, rzymską i grecką są tam najszczegółowiej wyrozumowane.

Cechą charakterystyczną tych sekt jest właśnie zawsze utrzymująca się wiara, że rząd i państwo rosyjskie mają w sobie pierwiastki złej siły, są *wypłoszczeniem satany*.

Po obejrzeniu osoblności Białokrynickiej metropolii oraz po zawiązaniu stosunków z bardzo uprzejmymi wyższymi dostojnikami starosłowiańskich potomków północnej Rosyi, którzy wzbudzili we mnie głębszy szacunek, udałem się na-

powrót do chaty Iwana Gawriłowicza, by o wyjeździe pomyśleć.

Spotkawszy Domnikę, spytałem ją zaraz, wiele za pobyt mój zapłacić mam *lewów*, gdyż tak zwa oni guldeny lub reńskie.

— Nic nam nie trzeba zapłacić — odrzekła.

Wkrótce więc znikły mi z oczu czermiaki, rubaszki zwieszane na wierzchu, młodocy, parni, duhy, powozki i t. d., bo wyjechałem.

Starosłowiańskie przedwieczne a poważne życie jak zrazu niespodziewanie mię ogarnęło, tak potem krążyło krótko koło mnie, jak powiew wiatru lub smętne echo po niedawnym głosie. Wnet się zaczęły po drodze siedziby Ruśniaków, lud żwawy, rzekłbym światowy i modny, w stosunku do starowierców poważnych, potem z kolei wieś, miasta inne, a potem poważny starosłowiański nasz Kraków, ale z epoki już odrodzenia, w zachodnim świetle.

Wschód mi się zdaje początkiem światła, — zachód jest końcem.

W czerwcu 1881 r.

